

Adam Smith

O zmysłach zewnętrznych

§ 1 Powszechnie uznaje się, że zmysłów, poprzez które postrzegamy przedmioty zewnętrzne, jest pięć: wzrok, słuch, węch, smak i dotyk.

§ 2 Spośród wymienionych pierwsze cztery są przypisane do określonych organów lub części ciała. Zmysł wzroku jest przynależy do do oczu, słuchu do uszu, zapachu do nozdrzy, a smaku do podniebienia. Zmysł dotyku jako jedyny wydaje się nie być ograniczony do jakiegoś określonego organu, ale przynależy do niemal każdej części ciała, a jeśli wyłączymy włosy oraz paznokcie palców u dłoni i stóp, to, jak sędzę, obecny jest w każdym jego fragmencie. Powiem kilka słów o każdym z tych zmysłów, rozpoczynając od ostatniego i kontynuując w kierunku przeciwnym do tego, w jakim są zwykle wymieniane.

O zmyśle dotyku

§ 3 Przedmioty dotyku zawsze przedstawiają się nam jako stawiające opór lub naciskające na jakąś część ciała, która je postrzega, czy też raczej za pośrednictwem której postrzegamy ją my. Kiedy kładę dłoń na stole, stół naciska na nią lub stawia opór jej dalszemu ruchowi w ten sam sposób, w jaki moja dłoń naciska na stół. Ale nacisk i opór w sposób konieczny zakładają zewnętrzne istnienie rzeczy, która naciska lub stawia opór. Stół nie mógłby naciskać na, albo opierać się dalszemu ruchowi mojej dłoni, gdyby nie był wobec niej czymś zewnętrznym. Odczuwam go zatem jako coś, co nie jest tylko pobudzeniem mojej dłoni, ale jako coś całkowicie zewnętrznego i niezależnego od niej. Przyjemne, obojętne lub bolesne odczucie nacisku, w zależności od tego, czy akurat naciskam mocno, czy delikatnie, niewątpliwie odczuwam jako pobudzenie mojej dłoni, ale to, co naciska i opiera się, odczuwam jako coś zupełnie różnego od tych pobudzeń, zewnętrznego wobec mojej dłoni i całkowicie niezależnego od niej.

§ 4 Gdy przesuwam dłoń po stole, niezależnie od obranego kierunku wkrótce dociera ona do miejsca, w którym ten nacisk lub opór znika. To miejsce nazywamy krawędzią lub końcem stołu, którego wielkość i kształt są określone przez rozległość i kierunek linii czy powierzchni stanowiących jego krawędź czy koniec.

§ 5 To właśnie w ten sposób człowiek, który urodził się niewidomy, albo który stracił wzrok tak wcześnie, że nie pamięta widoku przedmiotów, może wytworzyć zupełnie wyraźną ideę rozmiaru i kształtu wszystkich różnych części własnego ciała oraz każdego innego namacalnego przedmiotu, który ma okazję sprawdzać i dotykać. Kiedy kładzie swoją dłoń na stopie, gdy jego dłoń czuje nacisk lub opór jego stopy, to jego stopa czuje nacisk lub opór dłoni. Są one względem siebie zewnętrzne, żadna z nich jednak nie jest zewnętrzną wobec niego. Odczuwa on dotyk w obu i w sposób naturalny uznaje je za części siebie samego, albo przynajmniej za coś, co do niego przynależy i coś, o co powinien się troszczyć dla swego własnego szczęścia i komfortu.

§ 6 Kiedy ktoś taki kładzie dłoń na stole, chociaż dłoń czuje nacisk stołu, to stół nie odczuwa tego nacisku, a przynajmniej osoba ta o tym nie wie. Odczuwa ona zatem stół jako coś zewnętrznego nie tylko wobec swej dłoni, ale w stosunku do siebie samej, jako coś, co nie stanowi żadnej części jej samej i o stan czego nie musi się w sposób konieczny się troszczyć.

§ 7 Kiedy osoba ta kładzie dłoń na ciele albo innego człowieka, albo dowolnego innego zwierzęcia, wie albo przynajmniej może wiedzieć, że odczuwają nacisk jego ręki tak samo, jak on odczuwa nacisk ich ciała. Skoro jednak to odczucie jest w zupełności wobec niego zewnętrzne, często nie poświęca mu uwagi i nigdy nie wkłada w nie większej troski niż ta, do której zobowiązuje go współodczuwanie, które Natura, dla najświetlejszych celów, zaszczerpiła w człowieku nie tylko w stosunku do innych ludzi, ale także (choć bez wątpienia w znacznie mniejszym stopniu) do wszystkich innych zwierząt. Gdy przeznaczała mu ona los zwierzęcia władającego innymi w tym małym świecie, to jak się wydaje, że jej życzliwym zamiarem było zaszczerpienie mu pewnego rodzaju szacunku nawet wobec najpośledniejszych i najsłabszych jego poddanych.

§ 8 Ową moc czy też własność oporu nazywamy masywnością, to zaś, co ją posiada, zwiemy ciałem masywnym czyli rzeczą. Ponieważ odczuwamy je jako coś całkowicie względem nas zewnętrznego, z konieczności uważamy, że jest od nas całkowicie niezależne. Z tego też powodu uznajemy, że jest to coś, co nazywamy substancją czyli rzeczą, która istnieje sama z siebie, niezależnie od czegokolwiek innego. Dlatego też *masywny* oraz *substancjalny* to dwa słowa, które w mowie potocznej uważa się całkowicie albo prawie całkowicie równoznaczne.

§ 9 Masywność z konieczności zakłada pewną rozciągłość we wszystkich trzech kierunkach: długości, szerokości i grubości. Wszystkie masywne ciała, o których cokolwiek wiemy na podstawie doświadczenia, posiadają pewną objętość czy wielkość. Wydaje się, że z konieczności należą one do ich istoty, bez której nie możemy nawet pojąć, jak mogłyby wywierać nacisk lub stawiać opór¹; są to moce, dzięki którym stają się one nam znane; właśnie dzięki siłom dowiadujemy się o tych ciałach i tylko dzięki nim są one w stanie oddziaływać na nasze własne ciało i na wszystkie inne.

§ 10 Rozciągłość, w każdym razie wszelka rozciągłość dostępna zmysłom, zakłada podzielność ciała. Może ono być na tyle twarde, że brak nam siły, aby je rozbić, a jednak i wtedy zakładamy, że gdyby przyłożyć odpowiednią siłę, dalibyśmy radę je rozbić; w każdym razie zawsze możemy choćby wyobrazić sobie, że dzielimy je na dwie lub więcej części.

§ 11 Każde masywne czyli rozciągle ciało, jeśli tylko nie jest nieskończone (a taki można wyobrazić sobie wszechświat), musi posiadać jakiś kształt czy formę ograniczoną przez linie i powierzchnie.

§ 12 Każde takie ciało musi być uznane za zdolne zarówno do ruchu jak i spoczynku; zarówno do zmieniania jego usytuowania względem ciał je otaczających, jak i pozostawiania w tym samym położeniu względem nich. O tym, że ciała niewielkie lub niezbyt duże mogą być w spoczynku lub ruchu, poucza nas nieustannie doświadczenie. Zgodnie z tym, do czego na co dzień nawykła nasza wyobraźnia, przypuszczamy, że wielkie i masywne ciała są częściej tkwią w bezruchu². Nie byłoby nam jednak trudno wyobrazić sobie, że gdyby została do nich przyłożona odpowiednio wielka siła, wówczas nawet największe i najbardziej bezwładne ciała

¹ Zob. John Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, zwł. II, 4, 3 [w polskim wydaniu: przeł. J. Gawecki, PWN, Warszawa 1955, t. 1, s. 148–150].

² [Zob. Adam Smith, *Astronomy*, IV, 38].

można byłoby wprawić w ruch. Filozofia poucza nas (odwołując się do racji, z którymi trudno byłoby się nie zgodzić), że nawet Ziemia, a także ciała dużo od niej większe, nie tylko są zdolne do ruchu, ale też nieustannie się w nim znajdują, a jego szybkość jest wręcz niepojęta. W układzie wszechświata, przynajmniej w takim zakresie, w jakim udało nam się dotychczas zdobyć niedoskonałą jeszcze wiedzę na ten temat, najtrudniej jest odkryć nie olbrzymie ciała znajdujące się ruchu, ale bodaj najmniejszą cząstkę materii, która względem innych ciał znajdowałaby się w całkowitym spoczynku³.

§ 13 Owe cztery własności czyli atrybuty: rozciągłość, podzielność, kształt oraz zdolność poruszania się czyli bycia w ruchu lub pozostawania w spoczynku, wydają się niezbędne dla idei czyli pojęcia masywnej (*solid*) substancji. Są one tak naprawdę nieodłączne od idei (*idea*) czy też pojęcia (*conception*) takiej substancji, że najprawdopodobniej nie można pojąć, jak mogłaby ona bez nich istnieć. Żadne inne własności czy atrybuty nie są z równą koniecznością zawarte w naszej idei czy pojęciu masywności. Pochopną jednakże rzeczą byłoby wnioskować na tej podstawie, że substancja masywna nie może jako taka posiadać innych cech czy atrybutów. Niemniej jednak filozofie cieszący się największym uznaniem nie tylko wyciągali ów pochopny wniosek, ale także uznawali go za niepowątpiewalny aksjomat⁴.

§ 14 Z tych rozciąglonych substancji niektóre poddają się naciskowi naszej ręki i z łatwością – przynajmniej w pewnym stopniu – zmieniają swój kształt; inne nie poddają się i nie zmieniają swego kształtu, choćbyśmy wywierali na nie największy nacisk, do jakiego zdolna jest nasza ręka. Pierwsze z nich nazywamy ciałami miękkimi, drugie zaś twardymi. Części niektórych są tak luźno ze sobą związane, że nie tylko poddają się nawet niewielkiemu naciskowi, ale też pozwalają, aby ciało je naciskające w dowolnym kierunku przeniknęło ich rozciągłość, nie napotykając wielkiego oporu. Zwiemy je płynami i odróżniamy od tych, których części nie dają się z taką łatwością od siebie oddzielić, ze względu na którą to własność zwiemy je ciałami stałymi (*solid*), gdyż zdają się posiadać w sposób wyraźniejszy i bardziej dostrzegalny ową charakterystyczną własność masywności (*solidity*) czyli moc stawiania oporu. Odkryto jednakże, iż gdyby wodę (płyn, który jest nam najlepiej znany) ścisnąć ze wszystkich stron naraz (na przykład w wydrążonej, wykonanej z metalu kuli, którą wpierw wypełniamy wodą, a potem ją zamykamy), stawia opór naciskowi równie duży jak najtwardsze ciała, które zwykle nazywamy ciałami jak najbardziej stałymi.

§ 15 Niektóre płyny z taką łatwością poddają się nawet najmniejszemu naciskowi, że zazwyczaj niemal nie dostrzegamy, aby stawiały opór, przez co nie przywykliśmy nazywać ich ciałami czyli rzeczami, które wywierają nacisk i stawiają opór. Był taki czas, jak dowiadujemy się od Arystotelesa i Lukrecjusza⁵, aby wykazać, że powietrze jest tak naprawdę ciałem masywnym czyli zdolnym do wywierania nacisku i stawiania oporu, trzeba było być nieco zaznajomionym z filozofią. To, w co trudno było uwierzyć starożytnym, a dziś jeszcze pospółstwu, jeśli chodzi o powietrze, wciąż budzi wątpliwości w odniesieniu do światła, którego promienie, nawet jeśli

³ Owo przypuszczenie dotyczące nieistnienia żadnego „uprzywilejowanego” ciała we wszechświecie wiąże się oczywiście z kwestią względności wszelkiego ruchu; zob. korespondencję Leibniza z Clarkiem (ed. H. G. Aleksander, 1956), a także *Traktat o zasadach poznania ludzkiego* George’a Berkeleya, § 113 [w polskim wydaniu: przeł. J. Leszczyński, w: G. Berkeley, *Traktat o zasadach poznania ludzkiego. Trzy dialogi między Hylasem i Filonousem*, PWN, Warszawa 1956, s. 115–116].

⁴ Prawdopodobnie chodzi o Descartes’a i jego zwolenników.

⁵ [Arystoteles, *Fizyka*, IV, 6, 213a27 [wydanie polskie: przeł. K. Leśniak, w: Arystoteles, *Dzieła wszystkie*, PWN, Warszawa 1990, t. 2, s. 94]; *O niebie*, II, 13, 294b21–23 [wydanie polskie: przeł. P. Siwek, tamże, s. 296–297]; Lukrecjusz, *O naturze rzeczy*, I, 269 i nast. [wydanie polskie: przeł. G. Żurek, PIW, Warszawa 1994, s. 60 i nast.]].

mocno ściśnięte i skoncentrowane, nigdy nie ujawniły najmniejszego choćby oporu względem ruchu innych ciał, co stanowi charakterystyczną moc czy też cechę ciał czyli substancji masywnych. Niektórzy filozofie wątpią przeto, a nawet zaprzeczają, jakoby światło było substancją materialną czyli cielesną⁶.

§ 16 Chociaż wszystkie ciała czy substancje stale stawiają opór, to jednak wszystkie te, które poznaliśmy, wydają się mniej lub bardziej ściśliwe, czy też zdolne do tego, aby bez jakiegokolwiek straty w ilości ich materii zredukować mniej lub bardziej ich objętość do przestrzeni mniejszej niż ta, którą zwykle zajmują. Eksperyment Akademii Florenckiej⁷ miał wykazać, że woda jest zupełnie nieściśliwa. Ten sam eksperyment jednakże, powtarzany z większą uwagą i dokładnością, jak się wydaje pokazał, że woda, chociaż silnie opiera się ściskaniu, to, tak jak wszystkie inne ciała, jeśli zastosuje się wystarczającą siłę, w rzeczywistości mu do pewnego stopnia ulega. Przeciwnie zaś jest z powietrzem, któremu wystarczy zastosowanie niewielkiej siły, by je zredukować do znacznie mniejszej objętości niż ta, którą zwykle zajmuje. Maszyna do sprężania powietrza i oparta na nim broń pneumatyczna, wystarczająco to pokazuje, a nawet bez pomocy takich pomysłowych i drogich urządzeń możemy łatwo wykazać prawdziwość tego twierdzenia przez ściśnięcie nadmuchanego pęcherza, którego szyjka jest mocno związana.

§ 17 Twardość lub miękkość ciał albo większa lub mniejsza siła, z którą opierają się jakiegokolwiek zmianie kształtu, wydaje się całkowicie wynikać z większego lub mniejszego stopnia spójności, z jaką wzajemnie przyciągają się ich części. Większa lub mniejsza siła, z jaką opierają się ściskaniu, w wielu przypadkach może zależeć częściowo od tej właśnie przyczyny, ale też równie dobrze od większej lub mniejszej proporcji pustych przestrzeni w ich objętości lub wymieszanej ze stałymi ich cząstkami w ramach przestrzeni, którą zajmują. Ciało, w którego wymiarach nie byłoby żadnej pustej przestrzeni, którego wszystkie części byłyby wypełnione stawiającą opór substancją, w naturalny sposób postrzegalibyśmy jako coś, co byłoby zupełnie nieściśliwe i co opierałoby się z nieprzewycięzalną siłą każdej próbie zredukowania go do mniejszych wymiarów. Gdyby stała i stawiająca opór substancja, bez zmiany miejsca pozwalała zmieścić się w tej samej przestrzeni innej stałej i stawiającej opór substancji, od tego momentu w naszym pojmowaniu przestałaby być uznawana za stałą i stawiającą opór substancję; nie uznawalibyśmy już, że posiada te cechy, przez które jest nam

⁶ Ostrożna uwaga Smitha ukazuje jego godną uwagi przenikliwość. Choć prawdopodobnie większość współczesnych mu „filozofów” przyjmowała to, co uważano za „materialistyczno-korpuskularną” hipotezę a przeciwko temu, co można było nieprecyzyjnie określić mianem „teorii falowej”, przypisywanej przede wszystkim Hooke’owi i Huygensowi, to obecnie wybór ten nie jawi się tak prosto. Newton, z właściwą sobie ostrożnością przedstawił swe poglądy w *Queries*, które ukazały się w kolejnych edycjach jego *Optics*. Choć uważał, że „błędne są wszystkie hipotezy, wedle których światło uważa się za nacisk czy też ruch rozchodzący się przez płynny ośrodek” (*query* 28), to jednak musiał odwołać się do pomocniczej hipotezy fal rozchodzących się na promieniach świetlnych w ośrodku, jakim jest eter, aby wytłumaczyć pewne nietypowe zachowanie światła/. Na koniec – zupełnie tak jak Smith – pytał „czy materialne (*gross*) ciała i światło nie mogą zamieniać się jedne w drugie?” (*query* 30). Kwestia ta została pozornie rozstrzygnięta na korzyść poprzecznych wibracji eteru przez Thomasa Younga kilka lat po śmierci Smitha. Rozbieżności, które pojawiły się później, mogła rozstrzygnąć jedynie teoria kwantów – jeśli to rzeczywiście oznacza ostateczne rozstrzygnięcie.

⁷ Tj. Academia del Cimento we Florencji. Zob. *Essays of Natural Experiments made in the Academie del Cimento*, the English translation of their *Saggi* Richarda Wallera (1648), s. 204. To, że stanowisk sprzeczne z atomizmem nie powinno się nazbyt pospiesznie odrzucać, zostało wykazane w 1758 roku, kiedy ukazała się *Philosophiae Naturalis Theoria* Rogera Boscovicha, dzieło, w którym pojęcie atomu zostało całkowicie zastąpione przez pojęcie sił, i które wywarło znaczący wpływ na Davy’ego, Faradaya, Lorda Kelvina i Maxwella.

znana, a które zatem uznajemy za określające jej naturę i istotę, a zupełnie nieodróżnialne od niej. Stąd pochodzi nasze pojęcie tego, co nazywamy nieprzenikliwością materii, czyli absolutną niemożliwością, by dwa stale, stawiające opór substancje, zajmowały w tym samym czasie to samo miejsce.

§ 18 Ta doktryna, pochodząca jeszcze od Leukipposa, Demokryta i Epikura, została w ubiegłym stuleciu podjęta na nowo przez Gassendiego⁸, potem zaś przyjęta przez Newtona i znakomitą większość jego zwolenników. Można ją obecnie raktować jako uznany, modny system, który został przyjęty przez większość europejskich filozofów. Pojawiło się kilka przeciwnych jej, zdumiewających argumentów, wyprowadzonych z takich koncepcji metafizycznych, które wszystko mieszają, a niczego nie wyjaśniają; system ten wydaje się mimo tego najprostszą, najwyraźniejszą i najbardziej zrozumiałą wykładnią zjawisk, które ma wyjaśniać. Zauważę tylko, że bez względu na to, jaką koncepcję przyjmujemy odnośnie do twardości i miękkości, płynności i stałości, ściśliwości i nieściśliwości substancji stawiającej opór, to żaden z nich nie może w najmniejszym stopniu podważyć pewności, jaką dają nam nasze zmysły co do tego, że mamy do czynienia z substancją zewnętrzną, tj. całkowicie niezależną od nas. Nie będę zatem podejmował prób przedstawienia takich koncepcji.

§ 19 Ciepło i zimno odczuwa się za pośrednictwem niemal każdej części ludzkiego ciała; wraz ze stałością i stawianiem oporu powszechnie zalicza się je do jakości będących przedmiotami zmysłu dotyku. Sądzę jednak, że nasz język nie pozwala nam na stwierdzenie, że dotykamy jakości ciepła i zimna, ale raczej, że je czujemy. Słowo czucie (*feeling*), chociaż często używamy go jako synonimu dla dotykania (*touching*), ma jednakże dużo szersze znaczenie i jest często stosowane zarówno do naszych wewnętrznych, jak i zewnętrznych odczuć (*affections*). Czujemy głód i pragnienie, złość i smutek, miłość i nienawiść.

§ 20 Ciepło i zimno, chociaż mogą być postrzegane przez te same części ciała ludzkiego ciała, w rzeczywistości tworzą zupełnie różny porządek doznań od tych, które są właściwymi przedmiotami dotyku. W naturalny sposób odczuwa się je nie jako nacisk narząd zmysłów, ale jako jego stan. To, co odczuwamy, gdy w czasie gorącego dnia stoimy na słońcu, albo w cieniu w czasie dnia chłodnego, wyraźnie odczuwamy nie jako nacisk na ciało, ale jako coś, co w nim tkwi. Odczucie to nie sugeruje to w sposób konieczny obecności jakiegokolwiek zewnętrznego przedmiotu i jedynie na jego podstawie nie moglibyśmy wnioskować o istnieniu takich przedmiotów. Jest to doznanie zmysłowe (*sensation*), które nie może występować nigdzie indziej niż w narządzie zmysłów, który je odczuwa, albo w nieznanym źródle (*principle*) postrzegania, czymkolwiek by nie było, którą czuje się w tym organie lub dzięki niemu. Kiedy kładziemy dłoń na stole, który jest podgrzany lub ochłodzony tak, że znacząco odbiega od temperatury naszej ręki, mamy dwa odrębne postrzeżenia: pierwsze – stałego i stawiającego opór stołu, który w sposób konieczny odczuwamy jako coś zewnętrznego wobec ręki, która go czuje i niezależnego od niej; i, po drugie – ciepła lub zimna, które w kontakście ze stołem zostaje wzbudzone w naszej ręce, a które naturalnie odczuwamy tylko w niej, albo w źródle (*principle*) postrzegania, które odczuwamy w naszej ręce⁹.

§ 21 Chociaż jednak doznania ciepła i zimna nie muszą wskazywać na obecność jakiegokolwiek przedmiotu zewnętrznego, doświadczenie szybko poucza nas, że wzbudzone są one przez taki właśnie przedmiot: wzbudza je niekiedy temperatura jakiegoś ciała zewnętrznego, które dotyka naszego, niekiedy zaś jakieś ciało znajdujące się niedaleko nas lub nawet w znacznej odległości,

⁸ [Przed wszystkim w *Syntagma Philosophicum*, cz. II].

⁹ Rozdzielając doznania ciepła itp., od doznania dotyku Smith miał oczywiście rację; wykazano później istnienie odrębnych receptorów nerwowych.

jak czyni to płonący w komnacie ogień lub słońce w letni dzień. Dzięki powtarzalności i jednorodności tego doświadczenia, a także dzięki przyzwyczajeniu i nawykowi myślenia zrodzonego pod wpływem owej częstotliwości i jednorodności, wewnętrzne doznanie oraz jego zewnętrzna przyczyna tak ściśle wiążą się w naszym pojmowaniu, że w codziennym i nieuważnym sposobie myślenia skłonni jesteśmy uważać je niemal za jedno i to samo, i oznaczamy je jednym słowem. Niejasność w tym przypadku dotyczy jednak raczej słowa niż myśli, w rzeczywistości bowiem nadal pojęciowo rzeczy te rozróżniamy, choć nie zawsze pojęcie to poddajemy dokładnej analizie, na którą pozwolilby choć niewielki stopień uwagi. Kiedy na przykład poruszamy naszą ręką po powierzchni gorącego albo bardzo zimnego stołu, to chociaż mówimy, że każda jego część jest gorąca czy zimna, nie chodzi nam o to, że w każdej swej części odczuwa on ciepło bądź zimno, lecz o to, że każda z nich ma możliwość (*power*) wzbudzania jednego bądź drugiego doznania w naszym ciele. Filozofowie, którzy zadali sobie tak wiele trudu, aby dowieść, że ciepło nie tkwi w ogniu, mając przy tym na myśli, że nie tkwi w nim doznanie czy też odczucie ciepła, usiłowali odeprzeć przekonanie, którego nigdy nie żywili nawet najbardziej nierozumni ludzie. Ponieważ jedno i to samo słowo na co dzień stosujemy na oznaczenie zarówno doznania jak i mocy jego wzbudzania, być może niezamierzenie lub nieświadomie skorzystali oni z owej niejednoznaczności i triumfalnie obwieścili swą wyższość, gdy dzięki nieodpartym argumentom doszli do wniosku, który przynajmniej w warstwie słownej stanowi całkowite zaprzeczenie najbardziej oczywistych ludzkich sądów, w rzeczywistości zaś całkowicie się z nimi zgadza.

O zmyśle smaku

§ 22 Kiedy smakujemy jakieś ciało stałe lub płynne, mamy zawsze dwie różne percepcje: po pierwsze ciała stałego bądź płynnego, które w naturalny sposób odczuwamy jako wywierające nacisk na nasze ciało, a przez to zewnętrzne i niezależne od organu, dzięki któremu je odczuwamy; po drugie zaś, percepcję specyficznego smaku i aromatu, który pobudza podniebienie, czyli organ smaku i który w naturalny sposób odczuwamy nie jako coś wywierającego nacisk oraz zewnętrznego i niezależnego wobec tego organu, ale jako coś całkowicie obecnego w owym organie i tylko w nim, albo też w źródle percepcji, które są doznawane przez ów organ. Kiedy powiadamy, że każda część spożywanego przez nas pokarmu ma miły bądź niemiły smak, nie chodzi nam o to, że każda z nich posiada miłe bądź niemiłe odczucie, ale że każda z nich ma możliwość wzbudzania owego odczucia czy doznania w naszym podniebieniu. Chociaż w tym przypadku na oznaczenie zarówno doznania, jak i jego przyczyny stosujemy to samo słowo (w taki sam sposób i z tego samego powodu jak w przypadku ciepła i zimna), ta językowa niejednoznaczność w równie niewielkim stopniu zwodzi naturalny ludzki sąd tak w jednym, jak i w drugim przypadku. Nikt nie wyobraża sobie przecież, że nasze pożywienie odczuwa swój własny miły bądź niemiły smak.

O zmyśle powonienia

§ 23 Każdy zapach czy też woń w naturalny sposób odczuwana jest za pośrednictwem nozdrzy¹⁰ nie jako coś, co naciska na ów organ i stawia mu opór, przez co uznawane jest za coś zewnętrznego i odeń niezależnego, ale jako coś znajdującego się całkowicie w owym organie lub też w źródle odczuwanych przezeń percepcji. Niemniej jednak doświadczenie szybko poucza nas, że doznanie to wzbudzone jest zwykle przez jakieś ciało zewnętrzne; przykładem jest kwiat, którego nieobecność niweczy to doznanie, a ponowne zjawienie przynosi je z powrotem. Owo zewnętrzne ciało uważamy za przyczynę tego doznania i tymi samymi słowami oznaczamy zarówno samo doznanie, jak i moc jego wzbudzania, jaką posiada

¹⁰ Jest to z pewnością prawdą jedynie w odniesieniu do silnych zapachów.

owo zewnętrzne ciało. Gdy jednakże powiadamy, że zapach tkwi w kwiecie, nie chodzi nam wówczas o to, że sam kwiat posiada jakieś odczucie czy doznanie, które jest nam dane, lecz o to, że posiada on moc wzbudzania owego odczucia, które posiadamy za pośrednictwem nozdrzy. Chociaż zatem posługujemy się jednym słowem na oznaczenie zarówno owego doznania, jak i mocy, dzięki której jest ono wzbudzane, językowa dwuznaczność i w tym przypadku, podobnie jak w dwóch poprzednich, w małym tylko stopniu zwodzi naturalny ludzki osąd.

O zmyśle słuchu

§ 24 Każdy dźwięk w sposób naturalny odczuwa się w uchu, narządzie słuchu¹¹. W naturalny sposób nie odczuwa się, jakoby wywierał on nacisk na ów organ lub stawiał mu opór, ani też aby był pod jakimkolwiek względem zewnętrzny wobec niego lub odeń niezależny. Z natury odczuwamy pewne poruszenie (*affection*) w naszym uchu jako coś, co całkowicie znajduje się w nim i nigdzie indziej lub też w źródle percepcji odczuwanych w naszym uchu. Doświadczenie rzeczywiście szybko poucza nas, że doznanie to często jest wzbudzane przez ciała znajdujące się w znacznej odległości od nas, nierzadko dużo większej od dystansu, jaki dzieli nas od ciał, wzbudzających w nas doznanie zapachowe. Z doświadczenia dowiadujemy się także, że dźwięk ten, czyli doznanie w naszych uszach podlega rozmaitym modyfikacjom, zależnie od odległości i położenia ciała, które pierwotnie je wywołuje. Doznanie to jest silniejsze, dźwięk głośniejszy, gdy ciało znajduje się bliżej nas, zaś słabsze, a dźwięk cichszy, gdy ciało to znajduje się w pewnej odległości od nas. Dźwięk, czyli owo doznanie, podlega także pewnej zmianie, zależnie od tego, czy ciało to znajduje się po stronie prawej bądź lewej, przed, bądź za nami. Często powiadamy potocznie, że dźwięk zdaje się dochodzić z większej bądź mniejszej odległości, z prawej bądź lewej strony, z przodu bądź z tyłu. Często też mówimy, że słyszymy, iż dźwięk rozlega w dużej bądź małej odległości, z lewej bądź prawej strony, z przodu bądź z tyłu. Jednakże prawdziwy dźwięk, czyli doznanie w naszym uchu, nigdy nie może być słyszany czy odczuwany nigdzie indziej, jak tylko tam, nigdy nie może zmienić swego miejsca, nie jest zdolny do poruszania się i dlatego nie może pochodzić ani z lewej strony, ani prawej, ani też z przodu czy z tyłu. Ucho nie może słyszeć nigdzie indziej, jak w tylko w miejscu, w którym samo się znajduje, i nie może rozciągnąć swej zdolności percypowania ani na dużą czy małą odległość, ani też w prawo czy lewo. Wypowiadając wszystkie te zwroty, chcemy jedynie powiedzieć o położeniu lub ukierunkowaniu ciała, które wzbudza doznanie dźwięku. Kiedy mówimy, że dźwięk znajduje się w dzwonie, nie chodzi nam o to, że dzwon ów słyszy swój dźwięk, albo że znajduje się w nim coś, co przypomina nasze doznanie, ale że posiada moc wzbudzania owego doznania w narządzie słuchu. Chociaż podobnie jak w innych przypadkach, tym samym słowem wyrażamy zarówno doznanie, jak i moc jego wzbudzania, to owa językowa wieloznaczność rzadko kiedy sprawia, że dochodzi do pomieszania naszych myśli i gdy tylko odpowiednio rozróżnimy od siebie różne znaczenia tego słowa, to, co mają do powiedzenia na ten temat człowiek nieuczony oraz filozof, choć pozornie sprzeczne, okazuje się być dokładnie jednym i tym samym.

§ 25 Te cztery klasy jakości wtórnych (*secondary qualities*), jak nazywali je filozofowie, albo, żeby użyć poprawniejszego określenia, te cztery klasy doznań: ciepła i zimna, smaku, zapachu i dźwięku, są odczuwane nie jako opierające się czy naciskające na organ, ale jakby były w organie i nie postrzegamy ich w sposób naturalny jako zewnętrznych i niezależnych substancji,

¹¹ Jest to przykład „psychologizmu”; sąd ten jest jawnie fałszywy. Doznanie i wnioskowanie zachodzą w sposób odwrotny, Zob. także § 65 i 77, poniżej.

ani nawet jako jakości tych substancji, ale raczej jako jedynie pobudzenia narządu zmysłów, które nie mogą istnieć poza nim.

§ 26 Nie mają one żadnych jakości, które uznajemy za niezbędne dla i nieoddzielne od zewnętrznych, masywnych i niezależnych substancji,,; nie możemy nawet pojąć, aby tak mogło być.

§ 27 Po pierwsze nie są rozciągle. Nie są ani długie, ani krótkie, ani szerokie, ani wąskie, ani głębokie, ani płytkie. Ciała, które wzbudzają te doznania, przestrzenie, w których można je dostrzec, mogą posiadać takie wymiary, ale same w sobie odczucia nie. Kiedy wspominamy o nucie w muzyce, że jest długa, albo krótka, mamy na myśli czas jej trwania. Pod względem wymiarów nie moglibyśmy nawet pojąć, czy miałyby być taka, czy inna.

§ 28 Po drugie te doznania nie mają kształtu. Nie są ani okrągłe, ani kwadratowe, chociaż ciała, które je wzbudzają, czy przestrzeń, w której można je postrzegać, może taka być.

§ 29 Po trzecie te doznania są niezdolne do ruchu. Ciała, które je wzbudzają, mogą oddalać się lub przybliżać; w pierwszym przypadku doznania słabną, w drugim zaś nasilają się. Ciała mogą zmieniać swoje położenie w stosunku do narządu zmysłu. Jeśli ta zmiana jest znaczna, doznania również się zmieniają, jednak pomimo to nie przypiszemy im nigdy ruchu. Nawet jeśli zmienia się położenie osoby odczuwającej któreś z tych doznań, a w konsekwencji narządu zmysłów, nigdy nie powiemy, że to doznanie zmysłowe porusza się, albo jest poruszane. Wydaje się, że występuje ono zawsze tam, gdzie jedynie jest zdolne do występowania, czyli w organie, który je odczuwa. Nigdy też nie przypisujemy tym doznanom zmysłowym atrybutu spoczynku, ponieważ nigdy nie powiemy, że coś jest w spoczynku, jeśli nie zakładamy przy tym, że jest zdolne do ruchu. Nigdy też nie mówimy, że położenie danej rzeczy się nie zmienia w stosunku do innych, jeśli nie zakładamy, że ta rzecz jest zdolna do zmiany położenia.

§ 30 Po czwarte, skoro te doznania nie mają rozciągłości, to nie mogą być także podzielne. Nie możemy nawet pojąć, w jaki sposób jakiś stopień ciepła czy zimna, zapachu, smaku czy dźwięku można by podzielić (w taki sam sposób, w jaki podzielna mogłaby być substancja masywna i rozciąglą) na połowy, ćwiartki, czy dowolne inne części.

§ 31 Mimo tego, że doznania te nie dają się podzielić, to trzy z nich: smak, zapach i dźwięk, jak się wydaje, można składać i rozkładać. Zdolny kucharz za pomocą smaku potrafi niekiedy rozróżnić poszczególne składniki wchodzące w skład nowego, złożonego z prostych smaków sosu. Zdolny perfumiarz może zapewne niekiedy dokonać tego samego w odniesieniu do nowego zapachu. Na koncercie muzyki instrumentalnej i wokalne uważne i doświadczone ucho wychwyci wszystkie poszczególne dźwięki, które pojawiają się w tym samym momencie, przez co można je uznać za jeden złożony dźwięk.

§ 32 Czy zdolność rozróżniania prostych i złożonych tego typu doznań pochodzi z natury czy z doświadczenia? Jestem skłonny sądzić, że jest to zasługa doświadczenia i że w sposób naturalny wszystkie smaki, zapachy i dźwięki, które pobudzają narządy zmysłów, odczuwa się jako doznania proste i niezłożone. Jak sądzę, to dzięki doświadczeniu uczymy się obserwować różne powinowactwa i podobieństwa pomiędzy doznaniem złożonym i prostymi, które się na nie składają; dzięki niemu uczymy się też wydawać sąd na temat jego przyczyn – że mianowicie różne przyczyny, które naturalnie wzbudzają poszczególne proste doznania zmysłowe, wchodzą w skład przyczyny wzbudzającej doznanie złożone.

§ 33 Jest wystarczająco jasne, że to składanie i rozkładanie jest czym zupełnie różnym od owego zjednoczenia lub rozdzielenia części, które składają się na podzielną rozciągłość właściwej masywności.

§ 34 Wydaje się, że doznania ciepła i zimna nie poddają się nawet takiego rodzaju składaniu i rozkładaniu. Mogą być raz silniejsze, innym razem słabsze, różnić się stopniem, ale nie mogą różnić się rodzajem. Wrażenia smaku, zapachu i dźwięku często różnią się nie tylko stopniem, ale i rodzajem. Mogą być nie tylko silniejsze lub słabsze, ale też niektóre smaki są słodkie, inne gorzkie; niektóre zapachy są przyjemne, inne drażniące, niektóre dźwięki są ostre, inne ciężkie, a każdy z tych różnych rodzajów czy jakości można jeszcze na wiele sposobów zmodyfikować. To właśnie ta kombinacja prostych doznań, różniących się nie tylko stopniem, ale i rodzajem, stanowi podstawę doznań złożonych.

§ 35 Te cztery klasy doznań zmysłowych, które nie mają żadnych jakości uznawanych za niezbędne i nieoddzielne od zewnętrznych, stałych i niezależnych substancji, które je wywołują, nie mogą być jakościami czy modyfikacjami tych substancji. W rzeczywistości tak nie myślimy, chociaż w sposobie, w jaki o nich mówimy, często jest wiele niejasności i dwuznaczności. Kiedy jednak uważnie dobieramy słowa, owe wrażenia nawet ignoranci i ludzie nieuczeni pojmują jako skutki oddziaływania masywnych, zewnętrznych i niezależnych od nas substancji na żywy narząd zmysłów lub też znajdujące się w nim źródło odczuwania percepcji.

§ 36 Jednak filozofowie na ogół nie zakładali, że ciała wzbudzają owe doznania bezpośrednio, ale za pośrednictwem jednej, dwóch, a nawet więcej przyczyn pośrednich.

§ 37 Na przykład w przypadku smaku, chociaż ciało, które go wzbudza, naciska na odpowiedni narząd zmysłów, to nacisk ten nie jest uznawany za bezpośrednią przyczynę doznań smakowych. Uważa się, że pewne soki ciała wzbudzającego to doznania wchodzi w pory podniebienia i drażniąc wrażliwe włókna tego organu, wzbudzają w nim pewne ruchy, czy vibracje, które są podstawą doznań smakowych. Żaden filozof jednak nie próbował, ani nigdy zapewne nie spróbuje wyjaśnić nam, w jaki sposób soki te mają wzbudzać wspomniane ruchy, ani w jaki sposób ruchy te mają wywoływać czy to w organie, czy to w zasadzie postrzegania odczuwającej w narządzie zmysłowym doznania smaku, którego nie łączy żadne podobieństwo z ruchem i które w ogóle nie jest do niego zdolne.

§ 38 Doznania ciepła i zimna, zapachu i dźwięku są często wzbudzane przez ciała, które są nieraz bardzo odległe od narządu zmysłów, który je odczuwa. Jednak bardzo stary i dobrze ustalony aksjomat metafizyki mówi, że nic nie może oddziaływać tam, gdzie się nie znajduje¹², a aksjomat ten, jak sądzę, uznaje się co najmniej za doskonale oddający nasze naturalne i zwykłe sposoby myślenia.

§ 39 Słońce, owo wielkie źródło ciepła i światła, znajduje się w znacznej odległości od nas, ale jego promienie, poruszając się z niepojętą szybkością przez ogrom przestrzeni dzielącej je od nas, przynosząc naszym oczom doznania światła, przenoszą też doznania ciepła wszystkim częściom naszego ciała. Przenoszą nawet moc wzbudzania tego wrażenia w innych otaczających nas ciałach. Jak mówimy, ogrzewają ziemię i powietrze, czyli przynoszą ziemi i powietrzu moc wzbudzania owych doznań w naszych ciałach. Zwykły ogień wywołuje w ten sam sposób taki sam skutek, chociaż zasięg jego oddziaływania jest dużo mniejszy.

¹² W oczywisty sposób nie odnosi się to jednak do grawitacji.

§ 40 Uważa się, że wydzielające zapach ciało, które najczęściej również znajduje się w pewnej odległości od nas, oddziałuje na nasze organy za pomocą pewnych malutkich cząsteczek materii, zwanych wyziewami (*effluvia*), wysyłanych we wszystkich możliwych kierunkach i wchłanianych przez nasze nozdrza, gdy bierzemy wdech i wywołujących w nich odczucie zapachu. Mały rozmiar tych cząsteczek materii musi jednakże całkowicie umykać ludzkiemu rozumieniu. Zamknij w złotym pudełku na kilka godzin małą ilość piżma. Wyjmij piżmo i wyczyść pudełko wodą z mydłem tak dokładnie, jak jest to tylko możliwe. Nic nie powinno pozostać w pudełku poza owymi wyziewami, jako że przedostały się one do jego wewnętrznych porów; zapach piżma będzie utrzymywał się w pudełku przez wiele, nie wiem nawet na jak wiele, lat. Wyziewy, bez względu na to za jak małe je uznamy, muszą mieć moc dzielenia się i wydzielania innych tego samego rodzaju wyziewów bez przerwy przez cały ten czas. Najczulsza wynaleziona przez człowieka waga nie wskaże jednak najmniejszego wzrostu ciężaru pudełka, które zostało tak dokładnie wyczyszczone.

§ 41 Doznanie dźwięku zwykle odczuwa się z dużo większej odległości od powodującego je ciała niż dzieje się to w przypadku zapachu. Przypuszcza się, że wibracje ciała wydającego dźwięk wytwarzają w otaczającym je powietrzu odpowiadające im wibracje, które, rozchodząc się we wszystkich kierunkach, docierają do organu słuchu i tam budzą doznanie dźwięku. Prawdopodobnie mało która doktryna filozoficzna ma pewniejsze podstawy niż ta, dotycząca rozchodzenia się dźwięku za pośrednictwem pulsowania czy wibrowania powietrza. Wystarczy przywołać eksperyment z dzwonem, który w próżni nie wytwarza żadnego słyszalnego dźwięku. To wysokie prawdopodobieństwo jest dodatkowo potwierdzone przez obliczenia sir Isaaca Newtona¹³, który pokazał, że to, co nazywamy prędkością dźwięku, lub też czasem, który upływa pomiędzy działaniem wydającego dźwięk ciała a odpowiadającym mu doznaniami w naszym uchu, doskonale odpowiada prędkości, z którą w sprężystych płynach o gęstości powietrza w naturalny sposób rozchodzi się wibracja czy pulsowanie. Dr Franklin wysuwał zarzuty przeciwko tej doktrynie, sądząc jednak, że bez powodzenia¹⁴.

§ 42 Takie są pośrednie przyczyny, za pomocą których filozofowie zamierzali łączyć doznania w naszych narządach zmysłów z odległymi ciałami, które doznania te wzbudzają. Żaden z filozofów jak dotąd nie próbował wyjaśnić nam, w jaki sposób owe pośrednie przyczyny powodują różne doznania za pośrednictwem różnych wzbudzanych w narządach zmysłów ruchów i wibracji.

O zmyśle wzroku

§ 43 Doktor Berkeley¹⁵ w swojej *Nowej Teorii Widzenia*, która stanowi przykład najsubtelniejszej analizy, jaką można znaleźć czy to w naszym, czy w innym języku, bardzo dokładnie wyjaśnił naturę przedmiotów wzroku: nie mam nic do dodania, jeśli chodzi o ich brak podobieństwa

¹³ Isaac Newton, *Principia*, ks. II, rozdz. 8. Wynik Newtona był poprawny jedynie co do rzędu wielkości. Zakładając, że zmiany objętości zachodzą w niezmiennej temperaturze (izotermicznie) a nie stałej pojemności cieplnej (adiabaticznie), nie udało mu się sformułować poprawnego prawa. Zostało to skorygowane przez Laplace'a w *Annales de Chimie et de Physique* 1816, III, 20.

¹⁴ [Benjamin Franklin, *Experiments and Observations on Electricity, made in Philadelphia* (1751)].

¹⁵ W tym i kolejnych miejscach w oryginale Smith używa zapisu „Berkeley”. *Próba stworzenia nowej teorii widzenia* ukazała się w 1709 roku, zaś *Traktat o zasadach poznania ludzkiego* w roku kolejnym. Smith zdaje się nie odwoływać wcale do radykalnego „immaterializmu” obecnego w drugim z tych dzieł; brak świadectw, że kiedykolwiek je czytał [jakkolwiek posiadał egzemplarz wydania zbiorowego dzieł [warto też zaznaczyć, że idealistyczne znaczenie teorii widzenia pojawia się dużo wyraźniej w drugim eseju poświęconym tej tematyce, tj. *Obronie i uzasadnieniu nowej teorii widzenia*, wydanym w 1732 roku]].

do przedmiotów dotyku, podobnie, jak ich wzajemną odpowiedniość i związek. Postanowiłem zająć się tym samym tematem co ów znakomity mistrz jedynie po to, aby pewne rzeczy uczynić zrozumiałymi tym czytelnikom, którzy mogli nie mieć okazji zapoznać się z jego książką. Wszystko, co mam do powiedzenia w tej kwestii, pochodzi stamtąd bądź jest tam przezeń sugerowane.

§ 44 To, że przedmiotów wzroku nie postrzega się jako stawiających opór, czy też wywierających nacisk na narząd zmysłów, którym się je postrzega, jest wystarczająco oczywiste. Nie mogą one zatem sugerować, a przynajmniej nie w ten sam sposób, co przedmioty dotyku, swego zewnętrznego i niezależnego od nas istnienia.

§ 45 Jesteśmy jednak w stanie wyobrazić sobie, że widzimy przedmioty w pewnej od nas odległości i że w konsekwencji ich zewnętrzne istnienie postrzegamy bezpośrednio za pomocą wzroku. Jednak gdy weźmiemy pod uwagę, że odległość dowolnego obiektu od oka jest linią zwróconą ku niemu i że ta linia musi w konsekwencji jawić mu się jako punkt, musimy zdać sobie sprawę z tego, że odległość od oka nie może być bezpośrednim przedmiotem widzenia, ale że wszystko, co widzimy, musimy w naturalny sposób postrzegać jako leżące blisko narządu wzroku, albo, mówiąc dokładniej, tak jak wszystkie inne doznania zmysłowe, jakby w narzędziu, które je postrzega¹⁶. To, że przedmioty wzroku są odmalowane na dnie oka, na membranie zwanej siatkówką w podobny sposób, w jaki są odmalowane w *camera obscura*, wie każdy, kto ma choćby oodrobinę wiedzy w zakresie nauki o optyce. Prawdopodobnie znajdująca się w narzędziu wzroku zasada percepcji pierwotnie postrzega je jako istniejące w tej właśnie części organu zmysłowego i nigdzie indziej. Żaden przeto optyk i żaden człowiek, która choćby do pewnego stopnia interesuje się naturą wzroku, nigdy nie uważał, że odległość od oka jest bezpośrednim przedmiotem wzroku. Optycy próbowali na wiele różnych sposobów wyjaśnić sposób, w jaki uczymy się za pomocą wzroku oceniać tę odległość. Nie zamierzam jednak w tej chwili zatrzymywać się, by poddać badaniu ich wyjaśnienia.

§ 46 Przedmiotem dotyku jest masywność i te jej modyfikacje, które są uznawane za przynależne jej istocie i od niej nieoddzielne: rozciągłość, kształt, podzielność i możliwość ruchu.

§ 47 Przedmiotami wzroku są barwy i te ich modyfikacje, które w ten sam sposób uważamy za zasadnicze dlań i niedające się od niej oddzielić – barwna rozciągłość, kształt, podzielność i możliwość ruchu. Gdy otwieramy oczy, barwne przedmioty zmysłów, które nam się ukazują, muszą posiadać pewną rozciągłość, czyli muszą zajmować pewną część jawiącej się przed nami powierzchni. Muszą również posiadać pewien kształt czyli być ograniczone widocznymi liniami, które na owej powierzchni wyznaczają granice odpowiadające ich wymiarom. Każdą zmysłową część owej widocznej, czyli barwnej, rozciągłości należy uznać za podzielną, a zatem dającą się podzielić na dwie, trzy lub więcej części. Trzeba również uznać każdą z części owej widzialnej, barwnej powierzchni za zdolną do ruchu, czyli zmiany swojego układu i położenia względem innych części tej samej powierzchni.

§ 48 Kolor, widzialny, nie jest wcale podobny do masywności, przedmiotu dotyku. Człowiek, który urodził się niewidomy lub który utracił wzrok na tyle wcześnie, że nie pamięta już przedmiotów wzroku, nie może mieć idei czy też pojęcia (*idea or conception*) koloru. Sam dotyk mu w tym nie pomoże. Co prawda słyszałem o ludziach, którzy utracili wzrok, gdy byli już dorośli, i którzy nauczyli się jedynie za pomocą dotyku rozróżniać różne kolory płócien czy

¹⁶ Pomieszczenie „widzenia” i wnioskowania na podstawie analizy, zob. dalej „zdają się przepływać” w §53.

jedwabiu – dóbr, którymi wcześniej się zawodowo zajmowali. Zdolność rozmaitych ciał do wzbudzenia w narządzie wzroku doznań różnych kolorów zależy prawdopodobnie od pewnej odmienności natury, układu i rozmieszczenia cząstek tworzących ich powierzchnie. Jeśli ktoś posiada bardzo wrażliwy zmysł dotyku, owa różnica może być odczuwana za jego pośrednictwem, co wystarcza, aby ktoś, kto bardzo pragnie poczynić takie rozróżnienie, mógł do pewnego stopnia odróżnić przedmioty o różnych kolorach, choć zapewne w sposób niedoskonały i niedokładny. Człowieka, który od urodzenia jest niewidomy można zapewne nauczyć dokonywać takie rozróżnienia; chociaż być może mógłby on ponazywać poszczególne kolory, które odbijają różne rodzaje powierzchni, to choć mógłby on posiadać pewne niedoskonałe pojęcie o owych odległych przyczynach tych doznań, to jednak nie mógłby on posiadać lepszej idei samych tych doznań niż ów ślepiec, o którym wspomina pan Locke¹⁷, a który miałby wyobrazić sobie, że szkarłat przypomina dźwięk trąbki. Na analogicznej zasadzie kogoś, kto urodził się głuchy, można byłoby nauczyć zrozumiale mówić: mógłby on poznać, jak należy układać narządy mowy, aby wypowiadać każdą głoskę, sylabę i słowo. Chociaż jednak posiadałby on niedoskonałą ideę odległych przyczyn dźwięków, które by z siebie wydobywał i odległych przyczyn doznań, jakie sam wzbudzałby u innych, to jednak nie mógłby posiadać żadnej idei samych dźwięków czy doznań słuchowych.

§ 49 Gdyby na podobnej zasadzie było możliwe, że ktoś urodziłby się pozbawiony zmysłu dotyku, zmysł widzenia nigdy nie podsunąłby mu idei masywności ani też nie umożliwiłby mu uformowania żadnego pojęcia substancji zewnętrznej czyli stawiającej opór. Prawdopodobnie nie tylko żaden człowiek, ale też żadne zwierzę nie urodziło się pozbawione zmysłu dotyku, który, jak się wydaje, należy do samej istoty życia zwierzęcego i jest od niego nieodłączny. Nie musimy zatem całkowicie odrzucać wszelkiego rozumowania czy też ryzykować domysłów na temat tego, jakie byłyby skutki tego niemożliwego moim zdaniem założenia. Kiedy na oko nacisnie z zewnątrz jakaś masywna substancja, odczuwa ono bez wątpienia ów nacisk i opór, dzięki czemu uświadamia nam (*suggests*) ono w taki sam sposób, jak czyni to każda inna odczuwająca część ciała, zewnętrzne, niezależne istnienie owej masywnej substancji. Oko nie działa jednak wówczas jako narząd wzroku ale dotyku, ponieważ posiada ono ów zmysł tak samo jak inne części ciała.

§ 50 Chociaż ze względu na to, że rozciągłość, kształt, podzielność i możliwość ruchu koloru, jedyne go przedmiotu wzroku, odpowiadają rozciągłości, kształtowi, podzielności i możliwości ruchu masywności i łączą się z nimi, przez co określa się je tymi samymi nazwami, to jednak nie ma pomiędzy nimi żadnego podobieństwa. A ponieważ kolor i masywność nie są do siebie pod żadnym względem podobne, nie mogą też być do siebie podobne ich modyfikacje. Dr Berkeley bardzo słusznie zauważa¹⁸, że choć możemy pojąć nieskończone przedłużanie linii kolorowej czy masywnej, to nie możemy pojąć, jak jedna z nich mogłaby być dodana do drugiej. Nie możemy, nawet w wyobraźni, przedstawić sobie, jak przedłużeniem przedmiotu dotyku mógłby być przedmiot wzroku lub na odwrót. Przedmioty wzroku i dotyku należą do dwóch różnych światów, które, choć odpowiadają sobie i łączą się w najbardziej doniosły sposób, nie są do siebie w najmniejszym stopniu podobne. Świat dotyku, podobnie jak rozmaite składające się nań części, posiada trzy wymiary: długość, szerokość i głębokość. Świat wzroku ze składającymi się nań częściami – tylko dwa. Ukazuje on nam jedynie powierzchnię, która za pomocą różnych odcieni i układów barw sugeruje nam i przedstawia – tak samo, jak

¹⁷ [John Locke, *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, III, 4, 11], wydanie polskie: t. 2, s. 42–44].

¹⁸ [George Berkeley, *Próba stworzenia nowej teorii widzenia*, §131 [wydanie polskie: przeł. A. Grzebiński i Translatorium IF UMK, w: *Próba stworzenia nowej teorii widzenia i inne eseje filozoficzne*, WN UMK, Toruń 2011, s. 118–119]].

czyni to namalowany obraz – pewne przedmioty dotyku, które nie posiadają kolorów i przez to nie są w żaden sposób podobne do owych odcieni barwy i ich układów. Te odcienie i układy sugerują, że owe odmienne od nich przedmioty dotyku znajdują się w różnych odległościach, zgodnie z pewnymi regułami perspektywy; trudno zapewne powiedzieć, kiedy się z nią zaznajamiamy i czy dzieje się dzięki jakiemuś szczególnemu instynktowi, czy też dzięki posłużeniu się rozumem bądź dzięki doświadczeniu, w każdym razie stają się tak nawykowe, że niemal nie dostrzegamy, gdy czynimy z nich użytek.

§ 51 Wyrazistość tej perspektywy, precyzja i trafność, z jakimi za jej pośrednictwem potrafimy wydać sąd na temat odległości dzielącej nas od różnych przedmiotów dotyku, jest większa bądź mniejsza i zależy od tego, czy owa wyrazistość, precyzja i dokładność mają większe bądź mniejsze dla nas znaczenie. Na przykład odległość od znajdujących się w pobliżu przedmiotów, choćby znajdujących się w pomieszczeniu, w którym przebywamy, krzeseł i stołów, możemy osądzić z największą precyzją i dokładnością, a jeśli tylko w jasnym świetle dnia kiedykolwiek potkniemy się o któreś z nich, powodem nie będzie jakieś niedomaganie wzroku, ale brak uwagi. Precyzja i dokładność naszego sądu o przedmiotach znajdujących się w pobliżu ma dla nas największe znaczenie i to ta właśnie zdolność decyduje o wielkiej przewadze, jaką ma człowiek widzący nad nieszczęśnikiem, który jest niewidomy. Wraz ze wzrostem odległości stopniowo maleje wyraźność tej perspektywy i precyzja naszego sądu. Jeśli chodzi o przedmioty dotyku, które znajdują się choćby w umiarkowanej odległości – oddalone od nas o jedną, dwie czy trzy mile – często nie udaje nam się określić, który z nich położony jest najdalej, a który najbliżej nas. W przypadku takich przedmiotów rzadko kiedy dokładne określenie ich położenia ma dla nas znaczenie. Gdy odległość dzieląca nas od przedmiotów się zwiększa, nasz sąd staje się coraz bardziej niepewny, a gdy jest ona bardzo duża, jak w przypadku gwiazd stałych, całkowicie jej nam brakuje. Z najbardziej precyzyjnej wiedzy na temat względnego położenia takich przedmiotów nie płynie żaden inny pożytek, jak tylko zaspokojenie zbytecznej ciekawości.

§ 52 Odległości, które różni ludzie potrafią z pewną dozą precyzji odróżnić za pomocą wzroku, a także położenie reprezentowanych przez nie przedmiotów dotyku, są bardzo różne. Różnica ta, choć bez wątpienia niekiedy zależy od pierwotnego ukształtowania ich oczu, wydaje się często mieć źródło w różnych nawykach wynikających z takich czy innych zajęć, które wymagają wyťažania oczu. Ludzie parający się piórem, którzy przebywają często w niewielkich pomieszczeniach i rzadko mają okazję, aby spoglądać na przedmioty znajdujące się w dużej odległości, zwykle nie są dalekowzroczni. Przeciwnie jest z marynarzami, którzy niemal zawsze mają z tym kłopot, zwłaszcza ci, którzy odbyli wiele odległych podróży i przez większą część czasu nie widzieli lądu i w biały dzień wypatrywali na horyzoncie jakiegoś statku albo odległego wybrzeża. Ludzie żyjący na lądzie często są zdumieni, z jaką precyzją marynarze potrafią widzieć nie tylko przepływający nieopodal statek, który dla nich pozostaje całkowicie niewidoczny, ale też umieją podać liczbę jego masztów, kurs i szybkość żeglugi. Jeśli znają oni ów statek, często mogą podać jego nazwę zanim jeszcze inni ludzie są w stanie go w ogóle dostrzec.

§ 53 Przedmioty wzroku, barwy i ich rozmaite modyfikacje, same w sobie są jedynie cieniami czy obrazami, które zdają się niejako przepływać przed narządem wzroku. Rozpatrywane bez związku z reprezentowanymi przez siebie przedmiotami dotyku, nie mają one dla nas żadnego znaczenia i zasadniczo nie mogą nam ani pomóc, ani nam zaszkodzić. Nawet gdy je widzimy, rzadko kiedy o nich myślimy. Nawet gdy wydaje nam się, że na nie spoglądamy z największą uwagą, skupiamy się często nie na nich, ale na przedmiotach dotyku, które reprezentują.

§ 54 Ponieważ niemal cała nasza uwaga zajęta jest nie tym, co reprezentuje, czyli przedmiotami wzroku, ale tym, co reprezentowane, czyli przedmiotami dotyku, potrafimy w naszej wyobraźni przypisać pierwszym z nich pewną wielkość, której nie posiadają, ale która przynależy drugim. Jeśli zamknie się jedno oko, a bezpośrednio przed drugim będzie się trzymało małe kółko ze zwykłego szkła, o średnicy nie większej niż pół cala, można przez nie ujrzeć najbardziej rozległe widoki: łąki i lasy, zatoki i odległe góry. Skłonni jesteśmy wówczas wyobrazić sobie, że krajobraz, który się w ten sposób przed nami rozpościera, ów obraz wzrokowy, który widzimy, jest rozległy i olbrzymi. Reprezentowane przezeń przedmioty dotyku bez wątplenia takie właśnie są, ale sam obraz wzrokowy, który nam je ukazuje, nie może być większy niż owo małe dane wzrokowi kółko, przez które je widzimy. I kiedy tak spoglądamy przez owo szkiełko, możemy sobie wyobrazić, że pomiędzy nim a okiem znajduje się trzymany w ręku ołówek, którym na owym szkiełku zaznaczone zostają kontury owych rozległych łąk i lasów, zatok i odległych gór – to właśnie ów zarys w pełni i dokładnie przedstawi rozmiary tego, co tak naprawdę widzi oko¹⁹.

§ 55 Każdy przedmiot wzroku, który zakrywa przed okiem inny przedmiot wzroku, musi wydawać się co najmniej tak samo wielki jak on. Musi on zajmować co najmniej taką samą część powierzchni wzrokowej, która w danej chwili przedstawia się oku. Dlatego też optycy powiadają nam, że wszystkie przedmioty wzroku, od których promienie wpadają do oka pod takim samym kątem, muszą jawić się jako równie duże. Jednakże od przedmiotu wzroku, który przesłania inny przedmiot wzrokowy, promienie z konieczności muszą wpadać do oka pod kątem niemal takim samym, jak te, biegnąc od owego drugiego przedmiotu. Kiedy jednak trzymam przed swym okiem palec, widzę, że zasłania on większość postrzeganego wzrokiem pomieszczenia, w którym siedzę, dlatego też powinien on wydawać mi się równie duży jak większa część owego pomieszczenia. Ponieważ jednak wiem, że ów palec jako przedmiot dotyku jest o wiele mniejszy od pomieszczenia dostępnego dotykowi, skłonny jestem wyobrazić sobie, że wielkość widzianego palca jest proporcjonalnie mniejsza od owej części pokoju wzrokowego. Mój sąd koryguje to, co widzę, a moja wyobraźnia pomniejsza przedmiot wzroku, który reprezentuje przedmiot dotyku do rozmiarów znacznie odeń mniejszych. Ponieważ moja uwaga jest zazwyczaj całkowicie zajęta przedmiotami dotyku (będącymi tym, co reprezentowane), a nie reprezentującymi je przedmiotami wzroku, beztraska wyobraźnia nadaje tym drugim proporcje, których w przeciwieństwie do tych pierwszych, one same w ogóle nie posiadają.

§ 56 Ponieważ przedmiot wzroku, który zasłania jakiś inny przedmiot wzrokowy, musi zawsze wydawać się przynajmniej tak duży, jak on, optycy powiadają nam, że płaszczyzna naszego widzenia jawi się oku zawsze tak samo duża; kiedy zatem trzymamy przed okiem rękę w taki sposób, że widzimy jedynie wnętrze dłoni, widzimy dokładnie taką samą liczbę punktów wzrokowych jak wcześniej, a pole widzenia jest nimi tak samo nimi wypełnione, siatkówka oka tak samo przesłonięta ukazującym się jej przedmiotem wzroku, jak wtedy, gdy przepatrujemy wzrokiem nawet najbardziej rozległy horyzont.

¹⁹ [Zob. *Teorię uczuć moralnych* III, 3, 2, gdzie Smith czyni porównanie roli, jaką wyobraźnia w pełni percepcji i w sądach moralnych: „Z mojego stanowiska rozległy krajobraz przedstawiający trawnik, las i góry w oddali, zdają się mieścić w okienku, przy którym siedzę” [cyt. wg wydania polskiego: przeł. D. Petsch, PWN, Warszawa 1989, s. 195]. Smith powiada dalej, że człowiek musi „w jakiejś mierze poznać filozofię widzenia”, aby to docenić. Prawdopodobnie ów fragment *Teorii uczuć moralnych* odnosi się do niniejszego eseju, a nie na odwrót, co wskazuje na to, że ów esej pochodzi z wczesnego etapu twórczości Smitha].

§ 57 Pewnemu młodemu dżentelmenowi, który urodził z kataraktą na obu oczach, w roku 1728 Pan Cheselden usunął zaćmę²⁰, dzięki czemu mógł on po raz pierwszy wyraźnie widzieć. „Zrazu – powiada przeprowadzający operację – człowiek ten mógł patrzeć tylko przez niewielkie szparki, zaś przedmioty wydawały mu się nad wyraz wielkie, z czasem jednak, gdy zaczął widzieć większe rzeczy, te pierwsze uznał za mniejsze, nigdy też nie mógł sobie wyobrazić innych linii poza tymi, które wyznaczały krawędzie owych rzeczy. Jak rzekł, wiedział, że pokój, w którym się znajduje, stanowi jedynie część domu, ale nie mógł wyobrazić sobie, że cały budynek może wyglądać na większy od owego pomieszczenia”²¹. Nie można było uniknąć, by na początku nie wyobrażał sobie, że jakikolwiek przedmiot wzroku może być większy, że może ukazać oku większą liczbę punktów wzrokowych, lub że może w jeszcze bardziej kompletny sposób wypełnić narząd wzroku niż najwęższa płaszczyzna widzenia. A kiedy płaszczyzna ta uległa rozszerzeniu, wciąż nie mógł zrozumieć, że przedmioty wzrokowe, jakie na niej ujrzał, mogą być większe od tych, które widział wcześniej. Musiał już zapewne do pewnego stopnia nawyknąć do powiązania przedmiotów wzroku i dotyku, i mógł już pojąć że małe przedmioty wzroku przedstawiają małe przedmioty dotyku, i że aby przedstawiać przedmioty wielkie, same muszą takie być. Duże przedmioty nie ukazywały się jego wzrokowi jako większe niż małe, które widział wcześniej, ale przedmioty małe, które również wypełniały całe jego pole widzenia, wcześniej jawiły mu się jako maksymalnie wielkie, teraz zaś uznawał on je za przedstawienia mniejszych przedmiotów dotyku, przez co wydawało mu się, że same zmalały. W tym momencie jego uwaga zaczęła skupiać się w większym stopniu na przedmiotach dotyku, reprezentowanych przez dotyk i zaczął tym drugim przypisywać proporcje i wymiary, które właściwie rzecz ujmując należały całkowicie do tych pierwszych.

§ 58 Tak samo jak zazwyczaj przypisujemy przedmiotom wzroku wielkość i proporcje, które tak naprawdę przynależą nie im, ale reprezentowanym przez nie przedmiotom dotyku, tak przypisujemy im również stałość wyglądu, którą mają w równie niewielkim stopniu, a której źródłem jest ich powiązanie z odpowiadającymi im przedmiotami dotyku. Krzesło, które w tej chwili stoi w odległym kącie pokoju, skłonny jestem wyobrażać sobie jako równie duże jak wówczas, gdyby stało przy mnie, gdy spoglądałbym pod kątem czterokrotnie większym niż obecnie, choć musiałoby wówczas zajmować przynajmniej szesnastą część znajdującej się przed moimi oczami powierzchni czy płaszczyzny widzenia. Ponieważ wiem jednak, że wielkość krzesła dotykowego, które jest w ten sposób reprezentowane i które stanowi zasadniczy przedmiot mej uwagi, jest w obu przypadkach taka sama, krzesłu wzrokowemu (obecnie zmniejszonemu do mniej niż jednej szesnastej swych wcześniejszych wymiarów), które je reprezentuje, przypisuję pewną stałość wyglądu, której z pewnością w

²⁰ William Cheselden (lub Chesselden) (1688–1752), najwybitniejszy brytyjski chirurg przed Johnem Hunterem. Przywołany tu przypadek usunięcia katarakty ostatecznie rozstrzygnął pytanie, które William Molyneux (1656–1698) zadał Locke’owi po przeczytaniu pierwszego wydania jego *Rozważań*: czy osoba, która urodziła się niewidoma, a której przywrócono później wzrok, byłaby zdolna jedynie za jego pomocą rozróżnić i rozpoznać przedmioty, które znał za pośrednictwem dotyku. Pełniejsze omówienie tego tematu można znaleźć u A. D. Ritchiego w *George Berkeley, a Reappraisal* (ed. G. E. Davie, 1967), s. 13–18. [Locke donosi o pytaniu Molyneux w *Rozważaniach dotyczących rozumu ludzkiego*, II, 9, 8 [s. 181–183 wydania polskiego]. Cytaty Smith zaczerpnął z *An Account of Some Observations made by a young Gentleman, who was born blind, or lost his Sight so early, that he had no Remembrance of ever having seen, and who was couch’d between 13 and 14 Years of Age, By Mr Will. Chesselden, F. R. S. Surgeon to Her Majesty, and to St. Thomas’s Hospital*, „Philosophical Transactions” 1727–1728, XXXV, s. 447–150, 451–452. H. Mizuta wskazuje, że w zbiorach Smitha było wiele roczników „Philosophical Transactions”, m. in „The Philosophical Transactions. From the year 1720 to the year 1723, abridged, and disposed under general heads, by Reid and Gray, London 1733 (*Adam Smith’s Library*, s. 45–46)].

²¹ [Dz. cyt. 449].

żadnym razie nie posiada, choć posiada ją reprezentowane przez nie krzesło dostępne dotykaniem. Wraz z przybliżaniem się do przedmiotu dotykowego bądź oddalaniem odeń, reprezentujący do przedmiot wzroku stopniowo powiększa się lub zmniejsza. Mówiąc dokładnie, nie jest to ten sam przedmiot wzrokowy, który widzimy z różnej odległości, ale ciąg następujących po sobie przedmiotów wzroku, które choć są do siebie podobne, zwłaszcza jeśli chodzi o te, które następują po sobie bezpośrednio, to jednak tak naprawdę są różne i odrębne od siebie. Ponieważ jednak wiemy, że reprezentowany przez nie przedmiot dotykowy pozostaje zawsze taki sam, również i im przypisujemy właściwą mu tożsamość: wyobrażamy sobie, że widzimy to samo drzewo z odległości mili, połowy mili czy kilku jardów. W każdym jednak z tych przypadków przedmioty wzroku są tak całkowicie od siebie różne, że uzmysławiamy sobie zmianę w ich wyglądzie. Nadal jednak przypisujemy im pewnego rodzaju tożsamość, ponieważ przedmiot dotyku, które reprezentują, pozostaje nieodmiennie taki sam.

§ 59 Wspomniano już, że nikt nigdy nie widział dwa razy tego samego przedmiotu wzrokowego. I choć stwierdzenie to bez wątpienia wydaje się na pierwszy rzut oka przesadne, w rzeczywistości wcale takie nie jest. Chociaż skłonny jestem wyobrażać sobie, że wszystkie krzesła, stoly oraz inne meble, które znajdują się w pokoju, gdzie przebywam, zjawiają się przed moimi oczyma zawsze takie same, to jednak w rzeczywistości ich wygląd nieustannie się zmienia nie tylko ze względu na ich stosunek do miejsca, w którym siedzę, ale też ze względu na każde, choćby najbardziej nawet niedostrzegalne, zmiany położenia²² mego ciała, ruchy głowy, a nawet samych oczu. Każde, choćby najmniejsze takie poruszenie z konieczności zmienia perspektywę, a w związku z tym wygląd przedmiotów, które zgodnie z nią mi się przedstawiają. Zauważmy, jak trudno jest malarzowi zachować dokładnie to samo położenie ciała malowanej osoby, jakie miała na początku, gdy zaczął ją szkicować. Prawie nigdy nie jest on zadowolony z układu rysów twarzy, które aktualnie widzi, gdyż dostrzega, że niemal zawsze jest on nieco inny niż wówczas, gdy kreślił ich pierwszy szkic. Czyni on wszelkie wysiłki, aby skorygować tę różnicę, odwołując się do pamięci, wyobraźni i pewnego rodzaju przybliżenia, dzięki którym stara się możliwie wiernie wyrazić efekt, jaki wywiera zwykle wygląd, mina i charakter osoby, której portret rysuje. Tę samą trudność, choć bez wątpienia w mniejszym stopniu, odczuwa także osoba, która rysuje posąg, choć przecież jest on nieruchomy. Bierze się ona całkowicie stąd, że gdy pracuje nad swym rysunkiem, trudno rysującemu przez cały czas spoglądać na nią dokładnie z tego samego miejsca. Trudność tę co najmniej podwaja malowanie istot żywych. Posąg nigdy nie jest źródłem jakichkolwiek zmian czy niestalości swego wyglądu. Żywa istota jest nim często.

§ 60 Dobroć natury, która obdarzyła nas wzrokiem, przejawia się w oczywisty sposób w tym, że informuje on nas o położeniu i odległości otaczających nas przedmiotów dotyku. Od naszej wiedzy na ten temat zależy całe nasze postępowanie, zarówno w jak najbardziej błahych sprawach, jak i najbardziej istotnych. Nasz ruch jako istot żywych (*animal motion*) zależy od wzroku: nie moglibyśmy bez niego bezpiecznie ani przemieszczać się, ani nawet siedzieć bez ruchu. Przedmioty wzroku, jak to znakomicie zauważył dr Berkeley²³, tworzą swoisty język, którym Twórca Natury zwraca się do naszych oczu i za jego pośrednictwem informuje nas o wielu rzeczach, o których wiedza ma dla nas najwyższą wagę. Tak jak w zwyczajnym języku

²² [W oryg. *attitude*; w pierwszym wydaniu czytamy o *altitude*, wysokości; jest to prawdopodobnie błąd drukarski].

²³ [George Berkeley, *Próba stworzenia nowej teorii widzenia*, § 147 [dz. cyt., s. 127–128]]. Kolejne paragrafy są prawdopodobnie najistotniejsze z punktu widzenia jego późniejszych rozważań na temat języka i ogólnego podejścia do „badań filozoficznych”. [*Considerations Concerning the First Formation of Languages* Smitha zostały opublikowane po raz pierwszy w roku 1761; przedmiot ten omawiany jest także w jego *Lectures on Rhetoric and Belles Lettres*, wykład 3].

słowa czy dźwięki nie przypominają rzeczy, które oznaczają, tak, w tym drugim języku, przedmioty wzroku nie przypominają przedmiotów dotyku, które reprezentują, a o których położeniu, w odniesieniu zarówno do nas, jak i do innych, nas informują.

§ 61 Przyznaje on jednak²⁴, że choć z natury praktycznie żadne słowo nie wyraża jakiegoś znaczenia lepiej niż inne, to jednak pewne przedmioty wzroku lepiej niż inne nadają się do tego, aby reprezentować pewne przedmioty dotykowe. Na przykład widoczny kwadrat lepiej niż widoczne koło reprezentuje kwadrat dotykowy. Właściwie rzecz ujmując, być może nie ma czegoś takiego jak dany wzrokowi sześciąt czy kula, gdyż przedmioty wzroku dane ukazują oku tylko jedną swą płaszczyznę, niemniej jednak istnieje pewien układ barw odpowiedni do tego, aby przedstawić oku zarówno bliski, jak i odległy dotykowy sześciąt, jego zbiegające się i rozchodzące linie, kąty i powierzchnie, inne z kolei w taki sam sposób dobrze reprezentują bliższą i dalszą część powierzchni dotykowej kuli. Ich układ, który przedstawia dotykowy sześciąt, nie będzie odpowiedni do tego, aby ukazywać dotykową kulę, ten zaś, który odpowiada dotykowej kuli, nie będzie nadawał się do ukazania dotykowego sześciąta. Chociaż zatem nie ma zapewne żadnego podobieństwa pomiędzy przedmiotami wzroku i dotyku, wydaje się, że istnieje pomiędzy nimi pewna zależność czy więź, która wystarcza do tego że dany przedmiot wzroku lepiej nadaje się do przedstawienia takiego a nie innego przedmiotu dotyku. Jednakże większości słów nie wydaje się łączyć z ich znaczeniem czy wyrażanymi przez nie ideami żadna więź czy pokrewieństwo; jeśli zaś są one wynikiem zwyczaju, równie dobrze dane słowo mogłoby wyrażać każde inne znaczenie czy ideę.

§ 62 Dr Berkeley z właściwym sobie wręcz niezawodnym darem ilustrowania swych słów, zauważa²⁵, że w rzeczywistości dzieje się tak, jak w zwykłym języku: chociaż liter nie łączy jekielkolwiek podobieństwo do oznaczanych przez nie słów, to jednak ta sama kombinacja słów, która reprezentuje jedno słowo, nie zawsze będzie odpowiednia do tego, aby reprezentować inne, i że każde słowo zawsze najlepiej reprezentowane jest przez właściwą sobie kombinację liter. Trzeba jednak zauważyć, że to porównanie jest zupełnie inne. Związek pomiędzy przedmiotami wzroku i dotyku zostaje zrazu zilustrowany za pomocą porównania pomiędzy językiem mówionym a znaczeniem czyli ideami, które są przezeń nam sugerowane, teraz zaś ilustrowany jest za pomocą związku pomiędzy językiem mówionym i pisanym, który jest zupełnie odmienny. Poza tym nawet ten drugi przykład nie oddaje owej kwestii w sposób doskonały. Kiedy już zwyczaj zagwarantował to, do czego odsyła każda litera, że na przykład pierwsza litera alfabetu zawsze reprezentuje taki a taki dźwięk, a druga – inny, wówczas każde słowo staje się lepiej reprezentowane przez pewną kombinację zapisanych liter czyli znaków niż przez jakąkolwiek inną. Nadal jednak same te znaki są całkowicie arbitralne i z wypowiedzianymi dźwiękami nie łączy ich żadnego rodzaju odpowiedniość czy pokrewieństwo. Znak, który oznacza na przykład pierwszą literę alfabetu mógłby równie dobrze, jeśliby zostało to ustalone mocą zwyczaju, wyrażać dźwięk oznaczany przez drugą, a druga przez pierwszą. Jednakże znaki widzialne, które reprezentują naszym oczom dotykowy sześciąt, nie mogłyby równie dobrze reprezentować dotykowej kuli. Jest zatem oczywiste, że istnieje pewne pokrewieństwo pomiędzy każdym przedmiotem wzroku i dokładnie odpowiadającym mu przedmiotem dotyku; znacznie przewyższa ono to, co łączy język pisany i język mówiony albo

²⁴ [§ 142, 152 [dz. cyt. s. 124–125, 130]].

²⁵ [Smith odnosi się do §143 *Próby stworzenia nowej teorii widzenia* [dz. cyt. s. 125], jednak nie referuje dokładnie stanowiska Berkeleya. Ten ostatni pisze, że kształty dostępne wzrokowi reprezentują kształty dotykowe tak, jak zapisane słowa – dźwięki; to, które litery reprezentują takie a nie inne dźwięki, jest arbitralne, lecz jeśli już użyje się ich w tym celu, konkretne złożenie liter w zapisanym słowie musi posiadać pewien związek z elementami reprezentowanego przez nie dźwięku. Skrótowe przedstawienie argumentacji Berkeleya nie osłabia krytyki Smitha].

język mówiony i ideeczy znaczenia, które nam nasuwa. Język, za pomocą którego natura zwraca się do naszych oczu, pod względem dokładności reprezentacji oraz odpowiedniości i precyzji, z jaką odnosi się on do oznaczanych przez siebie rzeczy, w oczywisty sposób znacznie przewyższa jakikolwiek sztuczny język, jaki ludzka sztuka i pomysłowość mogły kiedykolwiek wynaleźć.

§ 63 Owo powinowactwo i wzajemna odpowiedniość przedmiotów wzroku i dotyku samo w sobie i bez pomocy obserwacji oraz doświadczenia nie mogłoby samym wysiłkiem rozumu nauczyć nas wyciągania wniosku na temat tego, jaki dokładnie przedmiot dotyku reprezentował przedmiot wzroku, jeśli nie jest to wystarczająco oczywiste w oparciu o wcześniejsze uwagi, stanie się to całkiem oczywiste na podstawie tego, co pan Chaselden pisze na temat wspomnianego wcześniej młodego dżentelmena, którego wyleczył z katarakty. „Chociaż o owym dżentelmenie, podobnie jak o wszystkich, którzy mają rozwiniętą kataraktę, powiada się że był niewidomy – zauważa pan Chaselden – to jednak nie jest ona przyczyną ślepoty, ponieważ osoby takie potrafią odróżnić dzień od nocy, a przy silnym świetle także czerń, biel i szkarłat, jednak nie potrafią dostrzec kształtu żadnej rzeczy. Światło, które umożliwia takie postrzeżenia, wpada bowiem do oka z ukosa przez wodnisty płyn (*humour*) czy zewnętrzną krystaliczną powierzchnię, zaś jego promienie nie mogą zogniskować się na siatkówce. Ludzie ci mogą rozróżniać przedmioty jedynie w taki sposób, jak zdrowi, którzy spoglądają przez szklankę z kawałkami pociętej galarety, gdzie wielość powierzchni w tak rozmaity sposób zmienia bieg światła, że poszczególne wiązki promieni nie mogą zbiec się w odpowiednich ogniskach; dlatego też w takim przypadku nie można w ogóle dostrzec przedmiotu, choć można dostrzec kolor. Tak właśnie było u owego młodego dżentelmena, który w dobrym świetle zdawał sobie sprawę z tego, jakie kolory go otaczają, ale ich słabe idee nie wystarczały, aby po wyleczeniu mógł je rozpoznać. Dlatego też nie sądził, że są one takie same jak te, które wcześniej określał za pomocą takich a nie innych nazw.”²⁶ Ów młody dżentelmen miał zatem przewagę nad kimś, kto od urodzenia jest całkowicie niewidomy i kto zaczął widzieć po raz pierwszy. Posiadał już pewne niedoskonałe pojęcie o różnicach pomiędzy kolorami, musiał również wiedzieć, że owe kolory w jakiś sposób wiążą się z przedmiotami dotyku, do których się przyzwyczaił. Gdyby jednak pozbył się całkowitej ślepoty, mógłby nauczyć się je wiązać ze sobą jedynie na drodze długiej obserwacji i doświadczenia. Jak jednak mało dała mu ta przewaga, dowiadujemy się zarówno z przytoczonego właśnie fragmentu sprawozdania pana Chaseldena, jak i z następujących jego słów:

§ 64 „Kiedy po raz pierwszy przejrzał na oczy – powiada ów genialny chirurg – był tak daleki od czynienia jakichkolwiek sądów na temat odległości, że sądził, iż wszystkie przedmioty, jak to wyraził, dotykają jego oczu tak samo, jak jego skóry dotykają przedmioty, które odczuwał dotykiem; uważał też, że żadne przedmioty nie są równie przyjemne, jak te, które są gładkie i regularne, choć nie potrafił wydać sądu na temat ich kształtu ani też odgadnąć, co takiego sprawia mu w nich przyjemność. Nie znał kształtu żadnej rzeczy, nie potrafił też odróżnić jednej rzeczy od drugiej, choćby były odmiennego kształtu czy wielkości. Gdy jednak powiedziano mu, jaka to rzecz z tych, których kształt poznał wcześniej za pomocą dotyku, dokładnie jej się oprzyglądał, aby mógł potem ją rozpoznać. Kiedy jednak miał nauczyć się wyglądu zbyt wielu rzeczy na raz, wiele z nich zapominał. Jak powiedział, uczył się i zapominał tysiące rzeczy w ciągu jednego dnia. Opowiem jedynie o jednej, choć wzmianka ta wydaje się bez większego znaczenia. Często zapominał, które stworzenie jest kotem, a które psem i zawstydzony tym faktem, nie pytał o to. Kiedy jednak złapał w swe ręce kota, którego

²⁶ [*Account of Observation*, s. 447–448].

rozpoznawał za pomocą dotyku, widziano, jak przygląda mu się z uwagą, a potem, stawiając go na podłodze, mówi doń »Cóż, kiciu, następnym razem już cię rozpoznam.«²⁷

§ 65 Gdy ów młody dżentelmen powiedział, że widziane przezeń przedmioty dotykają jego oczu, z pewnością nie miał na myśli tego, że naciskają na nie czy też stawiają im opór, gdyż przedmioty wzroku nigdy nie działają na ów narząd w jakikolwiek sposób, który by to przypominał. Nie mogło mu chodzić o nic więcej, jak tylko o to, że znajdują się one blisko oczu albo w nich, co być może byłoby nawet dokładniejszym określeniem. Gdyby człowiek głuchy miał w jednej chwili usłyszeć wszystkie dobiegające go dźwięki, mógłby powiedzieć to samo, że słyszane przezeń dźwięki dotykają jego uszu, przez co miałby na myśli, że odczuwa je blisko swych uszu czy też, by tak rzec, w nich.

§ 66 Następnie pan Cheselden dodaje: „Sądziłyśmy, że szybko dowie się on, co przedstawiają pokazywane mu obrazy, lecz jak się okazało, myliliśmy się, ponieważ dopiero gdy minęły dwa miesiące od zabiegu, odkrył on nagle, że przedstawiają one przedmioty trójwymiarowe, wcześniej zaś obrazy te były dla niego jedynie pokolorowanymi płaszczyznami, czy też płaszczyznami zamalowanymi różnymi farbami. Jednak i wówczas był wielce zdziwiony, gdyż oczekiwał, że obrazy będą w dotyku takie same, jak przedmioty, które były na nich przedstawione. Był zatem zdumiony, gdy odkrył, że te części, które dzięki światłu i cieniowaniu wydawały się okrągłe czy chropowate, w dotyku są równie płaskie jak pozostałe i pytał, który zmysł go okłamuje: wzrok czy dotyk”²⁸.

§ 67 Dzięki kombinacji światła i cienia, podobnej do tej, której używa natura, aby ukazać naszym oczom przedmioty widzialne, obraz stara się naśladować owe przedmioty; nigdy jednak nie udało mu się dorównać perspektywie obecnej w naturze, ani też nadać w owych reprodukcjach siłę i wyrazność wypukłym powierzchniom równe tym, jakimi natura obdarzyła swe własne dzieła. Kiedy ten młody dżentelmen zaczynał pojmować, jak potężna i wyraźna jest perspektywa natury, słaba i nieudolna perspektywa malarska nie robiła nań żadnego wrażenia, zaś namalowany obraz jawił mu się jako to, czym naprawdę jest: płaską powierzchnią pokrytą różnymi kolorami. Kiedy zaś już przywykł do perspektywy naturalnej, niedoskonałość perspektywy malarskiej nie przeszkadzała mu już w dostrzeżeniu jej podobieństwa do perspektywy naturalnej. Ta ostatnia pozwalała mu zawsze odkryć, że położenie i odległość od przedmiotów dotyku zawsze dokładnie odpowiadają reprezentującym je przedmiotom wzroku. Oczekiwał, że to samo odkryje również w najnowszej perspektywie malarskiej i był rozczarowany, gdy odkrył, że przedmioty wzroku i dotyku w tym przypadku nie odpowiadają sobie w naturalny sposób.

§ 68 „Kiedy po roku od odzyskania wzroku przez owego młodego dżentelmana – dodaje pan Cheselden – zaprowadzono go do Epsom Downs, był zachwycony rozległym widokiem, który tam ujrzał; stwierdził nawet, że jest to zupełnie nowy rodzaj widzenia”²⁹. Ów człowiek zdołał już wówczas, co oczywiste, całkowicie nauczyć się języka wzrokowego. Przedmioty wzroku, które ów majestatyczny widok mu ukazywał, już nie wydawały się dotykać jego oczu ani być tuż przy nich. Nie wydawało już mu się, że znajdują się one w tej samej odległości co niewielkie przedmioty, do których widoku nawykł po operacji, gdy przebywał w niewielkim pomieszczeniu. Owe nowe przedmioty wzroku i by tak rzec ich harmonijne zestawienie, gdy ukazały mu się wszystkie jednocześnie, zyskały odległość i wielkość przedmiotów o wielkich rozmiarach. Jak się zatem wydaje, zdążył on już wówczas doskonale opanować język

²⁷ [Tamże, s. 448].

²⁸ [Tamże, s. 449].

²⁹ [Tamże, s. 450].

wzrokowy, co zajęło mu rok – okres dużo krótszy niż ten, którego potrzebowałby dorosły człowiek, aby dobrze nauczyć się jakiegokolwiek języka obcego. Wydaje się również, że poczynił on znaczne postępy w tej nauce w już pierwszych dwóch miesiącach. Już na początku zaczął on rozumieć nawet niedoskonałą (*feeble*) perspektywę malarską; choć nie potrafił jej odróżnić od doskonałej (*strong*) perspektywy naturalnej; nie mógłby zdać sobie sprawy z owego niedoskonałego naśladownictwa, gdyby wcześniej głębokiego wpływu nie wywarły na jego umysł wspaniałe zasady natury i gdyby czy to za sprawą powiązania idei, czy też jakiejś innej nieznannej zasady, przedmioty wzroku nie zmusiły go do tego, aby oczekiwał istnienia odpowiadających im przedmiotów dotyku. Ten błyskawiczny postęp w nauce można jednak zapewne przypisać owej odpowiedniości przedmiotów wzrokowych do reprezentowania przedmiotów dotyku, którą musiał już zauważyć. Można powiedzieć, że w owym języku natury analogie są doskonalsze, etymologia, deklinacja i koniugacja są dużo regularniejsze niż w jakimkolwiek języku, który stworzył człowiek. Reguł jest nim mniej, ale te, które istnieją, nie znają wyjątków.

§ 69 Chociaż jednak ten młody dżentelmen mógł jedynie powoli, krok po kroku, dzięki obserwacji i doświadczeniu poznać związek pomiędzy przedmiotami wzroku i dotyku, to nie możemy na tej podstawie z całą pewnością wnioskować, że małe dzieci nie posiadają pewnej instynktownej tego rodzaju zdolności postrzegania. U niego nie rozwinęła się ona jednak w odpowiednim czasie i nieużywana mogła stropniowo ulec zanikowi, aż całkowicie ją stracił. Równie prawdopodobne wydaje się i to, że jakieś nikle pozostałości owej zdolności ulatwiły mu nabycie umiejętności, które w przeciwnym wypadku byłoby o wiele trudniejsze.

§ 70 Wydaje się aż nazbyt oczywiste, że młode co najmniej większości zwierząt posiadają jakąś tego rodzaju instynktowną zdolność postrzegania. Kura nigdy nie karmi swych piskląt, wkładając im pokarm do dziobów, jak czynią o ze swymi młodymi makolągwy i drozdy. Gdy tylko kurczęta się wylęgą, nie karmi ich ona, ale prowadzi je na pole, gdzie swobodnie sobie chodzą i jak się wydaje, całkiem dobrze za pomocą wzroku dostrzegają wszystkie otaczające je przedmioty. Często możemy zauważyć, jak najkrótszą drogą zmierzają do małych ziarenek, które ich matka im wskazuje, nawet jeśli odległe są one o kilka jardów, a następnie je podnoszą dziobem; wydaje się, że gdy po raz pierwszy wychodzą na światło, pojmują ów wzrokowy język równie dobrze jak czynią to później. Młode kuropatw i pardw zdają się posiadać w tym samym wczesnym okresie zdolność jak najwyraźniejszego tego rodzaju postrzegania. Młoda kuropatwa niemal od razu po wykluciu się z jaja zaczyna biegać pośród wysokiej trawy i zbóż, zaś młoda pardwa pośród wysokich wrzosów; jedno i drugie dotkliwie zraniłyby się, gdyby nie potrafiły z całą przenikliwością i wyraźnością dostrzegać przedmiotów dotyku, które nie tylko zewsząd je otaczają, ale też napierają na nie z każdej strony. Tak samo sprawa ma się z pisklętami gęsi, kaczki i – na ile zdołałem zauważyć³⁰ – młodych przynajmniej większości gatunków ptaków, które zakładają gniazda na ziemi, większości tych, które Linneusz zalicza do tego samego rodzaju co gęsi oraz wielu tych długonogich brodzących ptaków, zaliczanych przezeń do odrębnego rodzaju, który nazywa *Grallae*³¹.

§ 71 Wydaje się, że młode ptaków, które budują swe gniazda w krzakach, na drzewach, w dziurach wygrzebanych w ziemi i szczelinach na wysokich górskich ścianach i urwiskach oraz innych trudnych do dotarcia miejscach, większości tych, które Linneusz zalicza do tego samego rodzaju co jastrząb, sroka i wróbel, po wykluciu się są ślepe i nie zaczynają widzieć jeszcze przez kilka późniejszych dni i póki nie są zdolne do lotu, karmione są przez oboje rodziców.

³⁰ Zapis owych studiów porównawczych rzuca wiele światła na istotę metody, którą posługuje się Smith.

³¹ [W jego *Systema Naturae*].

Kiedy jednak czas ten nadchodzi, a zapewne nawet nieco wcześniej, posiadają już całkowitą zdolność widzenia i potrafią z największą dokładnością odróżnić kształt i układ przedmiotów dotyku reprezentowanych przed przedmioty wzroku. Trudno przypuszczać, że w tak krótkim czasie zdążyłyby nabyć tę zdolność na podstawie doświadczenia, dlatego też musi ona mieć podłoże instynktowne. Wzrok ptaków wydaje się działać dużo szybciej i być bardziej przenikliwy niż w przypadku jakichkolwiek innych zwierząt. Wbiegają one w najbardziej cierniste krzaki, nie czyniąc sobie przy tym krzywdy, latają z największą chyżością przez najgęstszy las, a gdy szybują wysoko w powietrzu, potrafią dotrzeć na ziemi małe insekty i ziarna, którymi się żywią.

§ 72 Wydaje się, że młode niektórych czworonogów, podobnie jak większość gniazdujących na ziemi ptaków, od samego urodzenia posiada całkowicie wykształconą zdolność widzenia. W dniu, gdy przychodzą na świat, albo w dniu kolejnym, cielę bieży na pole za krową, a źrebek za kłaczą i chociaż płochliwość często nie pozwala im oddalić się od matki, wydaje się, że swobodnie poruszają się w jej pobliżu. Nie mogłyby tego czynić, gdyby nie potrafiły dość dokładnie odróżnić kształtu i układu przedmiotów dotyku, które są reprezentowane przez odpowiadające im przedmioty wzroku. Niemniej jednak koń przez całe swe życie potrafi czynić owe rozróżnienia w sposób mało dokładny. Ustawicznie zaskakują go rozmaite przedmioty wzroku, które nie budziłyby jego strachu, gdyby w dokładny sposób nasuwały mu rzeczywisty kształt czy układ przedmiotów dotyku; zdumiewa go na przykład leżący przy drodze pień albo korzeń starego drzewa, wielki kamień albo kawał skały, koło którego przechodzi. Jeździec musi zazwyczaj wykazać się dużymi umiejętnościami, cierpliwością i opanowaniem, jeśli chce przyzwyczaić konia do jakiegoś przedmiotu, który kiedyś wzbudził w nim popłoch. Od samego urodzenia koń posiada jednak całkowitą zdolność widzenia, jaką natura uznała za słuszną go obdarzyć.

§ 73 Młode innych czworonogów przychodzą na świat ślepe, podobnie jak pisklęta ptaków zakładających gniazda w trudno dostępnych miejscach. Szybko jednak zyskują one wzrok, a gdy to już się stanie³², jest on już całkowicie wykształcony, jak to widzimy u szczeniaków i kociąt. To samo możemy jak sądzę dostrzec u wszystkich drapieżników, a przynajmniej u tych, o których udało mi się zdobyć jakiejkolwiek dokładne informacje. Przychodzą one na świat ślepe, kiedy jednak przeglądają na oczy, ich wzrok wydaje się zupełnie wykształcony.

§ 74 Trudno przypuszczać, aby człowiek był jedynym zwierzęciem, którego potomstwo nie było obdarzone tego rodzaju instynktownym postrzeganiem. Ludzkie potomstwo pozostaje jednak na tyle długo w całkowitej zależności od dorosłych, tak długo musi tkwić w ramionach matki lub piastunki, że takie instynktowne postrzeganie może nie być dla niego aż tak niezbędne, jak ma to miejsce u jakichkolwiek innych zwierząt. Zanim jeszcze zacznie on go używać, obserwacja i doświadczenie dzięki znanej zasadzie kojarzenia idei mogą w młodym umyśle w wystarczającym stopniu połączyć ze sobą przedmiot dotyku i przedmiot wzroku, który mu odpowiada i reprezentuje go. Można orzec, że natura nigdy nie obdarza żadnego zwierzęcia zdolnością, która nie jest dlań konieczna bądź pożyteczna, a tego rodzaju instynkt byłby całkowicie nieużyteczny dla zwierzęcia, które musiałby zdobywać wiedzę, jaką dzięki instynktowi mógłby osiągnąć dużo wcześniej niż byłby w stanie z niej korzystać. Niemniej jednak wydaje się, że dzieci tak wcześnie znają odległość, kształt i wielkość różnych przedmiotów dotyku, których przedstawienia znają, że jestem skłonny sądzić, iż także i one posiadają tego rodzaju instynktowną zdolność postrzegania, choć zapewne w dużo mniejszym stopniu niż większość innych zwierząt. Dziecko, które ma zaledwie miesiąc, wyciąga przed

³² Można się o to spierać, gdyż stopień ruchliwości może być różny.

siebie ręce, aby dotknąć małe zabawki, które widzi przed sobą. Odróżnia swą piastunkę i inne osoby, które często widzi wokół siebie, od obcych. Do tych pierwszych łącznie, od innych odsuwa się. Jeśli przed dwu- lub trzymiesięcznym niemowlęciem przytrzymamy lusterko, wyciągnie rączki, chcąc dotknąć dziecko, które widzi i które, jak sobie wyobraża, znajduje się za lustrem. Ulega złudzeniu, to oczywiste, ale nawet ten rodzaj złudzenia ukazuje, że dość dobrze rozumie ono zwykłą wzrokową perspektywę, której nie mogło nauczyć się dzięki obserwacji i doświadczeniu.

§ 75 Czy któryś z innych zmysłów instynktownie, przed obserwacją i doświadczeniem daje nam jakieś pojęcie o trójwymiarowych, stawiających opór substancjach, choć właściwe tym zmysłom doznania nie są w żaden sposób do nich podobne?

§ 76 Z pewnością nie czyni tego zmysł smaku. Zanim poczujemy właściwe mu doznanie, trójwymiarowa i stawiająca opór substancja musi nacisnąć na odpowiedni organ, a w związku z tym musi być zostać spostrzeżona. Stąd nie można powiedzieć, aby zmysł smaku mógł przed obserwacją i doświadczeniem, w sposób instynktowny dać nam pojęcie o owej substancji.

§ 77 Inaczej może być ze zmysłem powonienia. Młode wszystkich ssaków (Linneuszowych *Mammalia*), niezależnie od tego, czy rodzą się obdarzone wzrokiem, czy nie, gdy tylko przychodzą na świat, przywierają do matczynego sutka i zaczynają ssać. Czyniąc tak, w oczywisty sposób kierują się zapachem. Wydaje się, że zapach albo pobudza ich apetyt i każe poszukać odpowiedniego pożywienia, albo przynajmniej kieruje nowonarodzone zwierzę ku miejscu, w którym ten pokarm się znajduje. Może też czynić jedno i drugie.

§ 78 Sami przecież z pewnością często doświadczyliśmy, że gdy mamy pusty żołądek, zapach dobrego jedzenia pobudza apetyt, a żołądek nowonarodzonego zwierzęcia z konieczności jest pusty. Gdy zwierzę to znajduje się w łonie matki, pokarm otrzymuje nie przez usta, ale przez pępowinę. Potomstwo, które urodziło się, jak się wydawało, doskonale zdrowe i pełni sił, które przywarło do sutka i zaczęło w normalny sposób ssać mleko, od razu lub po pewnej chwili wymiotowało mlekiem, a po kilku godzinach umierało wymiotując w konwulsjach. Gdy otwarto ich ciała, odkryto, że kanał jelitowy jest całkowicie bądź częściowo niedrożny i przypomina worek, który można napelnić jedynie do pewnego miejsca. Młode te mogły być wcześniej odżywiane jedynie poprzez pępowinę i dlatego po urodzeniu były zdrowe i żywotne. Każde zwierzę, gdy znajduje się w łonie matki przypomina warzywo, czerpiące soki swymi korzeniami, a nie zwierzę, które odżywia się, pobierając ustami. Pokarm ten następnie dostarczany jest do różnych części ciała duktami i kanałami, które pod wieloma względami są odmienne od tych, które sprawują tę funkcję później. Gdy tylko przychodzą na świat, ten nowy układ duktów i kanałów, które opatrnościowa zapobiegliwość natury zawczasu przygotowała, zostaje natychmiast uruchomiony. Są one puste i wymagają napelnienia. Gdy są puste, towarzyszy temu nieprzyjemne doznanie, gdy napelniają się – doznanie przyjemne. Zapach substancji, która może je napelnić pobudza i wzmacnia to nieprzyjemne doznanie, powoduje głód, czyli pragnienie (*appetite*) spożycia pokarmu.

§ 79 Jednak wszystkie popędy (*appetites*), których źródłem jest pewien stan ciała, wydają się sugerować środki do ich zaspokojenia. Jest to doskonale i wyraźnie widoczne w przypadku popędu seksualnego, który często, a jestem skłonny wierzyć, że niemal zawsze, pojawia się na długo przed wiekiem dojrzewania³³. Popęd do jedzenia sugeruje noworodkowi proces ssania, jedyny środek, dzięki któremu będzie w stanie zaspokoić swoją potrzebę. Noworodek wciąż

³³ Godna uwagi antycypacja twierdzenia Freuda, którą jego współcześni przyjmowali ze sceptycyzmem, a nawet kategorycznie odrzucali.

ssie. Ssie wszystko, co mu się poda do ust. Ssie nawet wtedy, gdy nic nie ma w ustach, a pewna antycypacja przyjemności, którą będzie się cieszyć podczas ssania, powoduje, że znajduje on przyjemność w układaniu ust w taki sposób, w jaki jedynie może doświadczyć tej rozkoszy. Istnieją jeszcze inne popędy, w których nawet najmniej doświadczona wyobraźnia pozwala osiągnąć w narządach taki sam efekt jak natura i je zaspokoić.

§ 80 Zapach nie tylko pobudza apetyt, ale także zwraca się ku przedmiotom, które jako jedyne mogą go zaspokoić. Jednakże wskazując, z której strony jest taki przedmiot, powonienie musi z konieczności dawać jakieś pojęcie na temat tego, że znajduje się on poza nami i dzieli nas odeń jakaś odległość – wszystko to zawiera się w samej idei kierunku, linii, po której trzeba się poruszać, żeby najszybciej przebyć ową odległość i doprowadzić do kontaktu ust z nieznaną substancją, która jest przedmiotem apetytu. Nie wydaje się natomiast prawdopodobne, aby sam węch dawał jakieś uprzednie pojęcie o kształcie czy wielkości zewnętrznego przedmiotu, ku któremu się kieruje. Doznania zapachowego zdaje się nie łączyć żaden związek z kształtem czy wielkością i niezależnie od tego, jakie uprzednie pojęcie może mieć na ich temat niemowle (a jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że może posiadać takie pojęcie), najprawdopodobniej ma swoje źródło nie bezpośrednio w węchu i pośrednio w rozbudzonym przezeń apetycie, ale w zasadzie, która nakazuje dziecku tak ułożyć usta, aby dopasować je do przedmiotu i móc ssać zanim jeszcze będzie mogło to uczynić.

§ 81 Niemniej jednak ponieważ węch daje nam pojęcie o kierunku, w jakim znajduje się zewnętrzne ciało, musi też dać nam choćby nieokreślone wyobrażenie czy też uprzednie pojęcie o jego istnieniu, choć zapewne nie o jego dokładnym kształcie czy wielkości. Także noworodek, czując, że ów zewnętrzny przedmiot niejako przyciąga jego usta, musi także pojmować, że ów pociągający zapach jest przypisany owemu ciału i odeń pochodzi; zapach ten później określa się i potocznie pojmuje jako pewnego rodzaju jakość czy atrybut owego ciała.

§ 82 Zapach najprawdopodobniej może również nasuwać pewną raczej odrębną percepcję smaku pokarmu, ku któremu nas kieruje. Przedmioty różnych zmysłów zewnętrznych wydają się rzeczywiście w większości nie posiadać żadnego wzajemnego podobieństwa. Kolorów nie łączy żadne podobieństwo z masywnością ani ciepłem, zimnem, dźwiękiem, zapachem czy smakiem. Wydaje się, że od tej zasady istnieje jeden, jedyny wyjątek: oczywiste podobieństwo pomiędzy doznaniem smaku i zapachu. Natura zapewne obdarzyła nas zapachem jako wskazówką dla smaku. Niejako ogłasza on bez żadnego uprzedniego sprawdzania, jaki prawdopodobnie będzie smak pokarmu, który mamy przed sobą. Choć percepcja smaku dostępna jest za pośrednictwem innego organu zmysłu, w wielu przypadkach zapach wydaje się być jedynie słabszym doznaniem niemal tego samego rodzaju co zapowiadany przezeń smak. Dlatego też możemy całkiem naturalnie przypuszczać, że węch może nasuwać noworodkowi jakieś odrębne uprzednie pojęcie smaku pożywienia, którego jest zapowiedzią, i jeszcze zanim go on doświadczy, sprawiać, że, zacznie mu, jak to się mówi, ciec nań ślinka.

§ 83 Niemal żadne z rozlicznych zwierząt zaklasyfikowanych przez Linneusza do *robaków* nie posiada głowy. Nie widzą one ani nie słyszą, nie mają ani oczu, ani uszu; wiele z nich ma jednak zdolność poruszania się i jak się zdaje, poruszają się w poszukiwaniu swego pożywienia. Nie mogą w tych poszukiwaniach kierować się innym zmysłem niż węchem. Niemniej jednak nawet z pomocą najdokładniejszych obserwacji mikroskopowych nie udało się nigdy odkryć u takich zwierząt odrębnego organu węchu. Mają one otwór gębowy, mają też żołądek, ale nie mają nozdrzy. Ich organ smaku prawdopodobnie posiada taką samą wrażliwość jak nerwy oflaktoryczne doskonalszych zwierząt. Stworzenia takie mogą jakby smakować na odległość, a pokarm może je pociągać w ten sposób, że pobudza ten sam organ, za pomocą którego mogą

potem doznawać smaku. Zapach i smak mogą w ich przypadku różnić się jedynie stopniem siły doznań pochodzących z tego samego narządu.

§ 84 Nie można stwierdzić, że doznanie ciepła i zimna, wzbudzone poprzez nacisk jakiegoś ciała, które jest cieplejsze bądź zimniejsze niż aktualna temperatura narządów naszego własnego ciała, jest wcześniejsze od obserwacji i doświadczenia, i w instyntowny sposób daje nam pojęcie o masywności i oporze substancji, która wzbudza te doznania. Można tu przywołać to, co powiedzieliśmy o zmysle smaku. Zanim jeszcze poczujemy owe doznania, nacisk zewnętrznego ciała, które je budzi, z konieczności nie tylko musi dać nam jakieś pojęcie o jego istnieniu, ale musi też dać jak najdokładniejsze przekonanie o jego istnieniu zewnętrznym i niezależnym od nas.

§ 85 Inaczej może być w przypadku, gdy któreś z tych doznań wzbudzone jest przez powietrze o pewnej temperaturze. Gdy dzień jest spokojny i bezwietrzny, niemal nie dostrzegamy, że powietrze jest zewnętrznym masywnym ciałem, możemy wówczas sądzić, że ciepło i zimno odczuwa się jako pobudzenia (*affections*) naszego własnego ciała, bez odniesienia do czegoś zewnętrznego. Trzeba jednak jak sądzę przyznać, że w niektórych przypadkach doznania te, nawet jeśli odczuwa je się w ten sposób, mogą dać pewne niejasne pojęcie o rzeczy zewnętrznej, tj. substancji, która je wzbudza. Nowonarodzone dziecko, które potrafi się poruszać i które poczuło, że jego ciało jest w sposób przyjemny bądź nieprzyjemny z jednej strony ogrzewane, z drugiej zaś jest mu chłodno, w sposób instyntowny i niewymagający wcześniejszej obserwacji czy doświadczenia będzie, jak sądzę, starało się przesunąć z miejsca, w którym odczuwa przykrość, aby znaleźć się bliżej miejsca, w którym jego doznania wiążą się z przyjemnością. Samo pragnienie poruszenia się zakłada pewne wyobrażenie czy też uprzednie pojęcie tego co zewnętrzne, zaś pragnienie poruszenia się z miejsca, w którym odczuwa się przykrość, do miejsca, w którym odczuwa się przyjemność, wymaga przynajmniej pewnego niewyraźnego pojęcia o zewnętrznej rzeczy czy miejscu, które jest przyczyną owych doznań.

§ 86 Doświadczenie poucza, że stopień ciepła bądź zimna, który daje nam przyjemność, jest także korzystny dla zdrowia, zaś ten, który jest nieprzyjemny, jest dla zdrowia niekorzystny, a stopień owej przykrości odpowiada stopniowi szkodliwości. Gdy któreś z tych doznań jest na tyle przykre, że sprawia ból, bardzo szybko przynosi organizmowi szkodę. Jak się wydaje, możliwością odczuwania takich doznań zostaliśmy obdarzeni dla zabezpieczenia naszego ciała. W konieczny sposób wzbudzają one pragnienie zmiany naszego położenia, gdy jest ono dla nas niezdrowe lub szkodliwe, gdy zaś jest służy zdrowiu, pozwala nam, a raczej zachęca nas do tego, abyśmy w nim pozostawali. Niemniej jednak pragnienie zmiany położenia z konieczności zakłada pewną ideę tego, co zewnętrzne czyli ruchu w stronę miejsca odmiennego niż to, w którym obecnie się znajdujemy; nawet samo pragnienie pozostania w tym samym miejscu zakłada pewną ideę możliwości zmiany. Doznania te nie mogłyby dobrze odpowiadać zamiarom natury, gdyby instyntownie nie nasuwały nam pewnego niewyraźnego pojęcia istnienia zewnętrznego.

§ 87 Jestem skłonny sądzić, że dźwięk, przedmiot sluchu, choć sam w sobie postrzegany w uchu i tylko tam, może w podobny sposób, instyntownie nasuwać nam pewne niewyraźne pojęcie o jakiejś zewnętrznej substancji czyli rzeczy, która je wzbudza³⁴. Przyznam jednak, że nie mogę sobie przypomnieć żadnego przypadku, w którym działanie tego zmysłu miało taki sam skutek jak niekiedy ma w przypadku zmysłu wzroku, węchu, a nawet nawet do pewnego stopnia zmysł ciepła i zimna. Niezwykły i niespodziewany dźwięk zawsze nas niepokoi i każe

³⁴ Chociaż owo twierdzenie opiera się wątpliwych podstawach, jest słuszne w odniesieniu do ogólnej kwestii zmysłowości jako źródła wiedzy.

rozejrzeć się wokół, czy nie ma tam jakiejś zewnętrznej substancji, rzeczy która mogłaby być jego przyczyną czy źródłem. Sam jednak dźwięk, gdy rozważa się go jedynie jako pewne doznanie czy też pobudzenie narządu słuchu, najczęściej nie może mieć ani dobroczynnego, ani szkodliwego charakteru. Może być przyjemny bądź przykry, lecz ze swej istoty nie wydaje się sygnalizować niczego poza samym odczuciem, wobec czego nie powinien nas niepokoić. Niepokój wiąże się w tej sytuacji zawsze z obawą przed jakimś nieznanym złem, odrębnym w stosunku do tego, co bezpośrednio się odczuwa, i mającym jakieś nieznaną, zewnętrzną przyczynę. Wszystkie zwierzęta, nie wyłączając człowieka, gdy słyszą niezwykle i niespodziewany dźwięk, czują pewien niepokój, wstrząs, są podekscytowane, stają się ostrożne i czujne. Dzieje się to tak łatwo i szybko, że nosi wszelkie znamiona instynktownego nasuwania się pewnego wrażenia, działania ręki natury, która nie czeka, aż przywołamy jakieś wspomnienie dawniejszych obserwacji i doświadczeń. Zając i wszystkie płochliwe zwierzęta, dla których ucieczka jest jedynym sposobem obrony, zdają się posiadać najczulszy słuch. Wydaje się, że wyróżniają się nim wszystkie tchórzliwe istoty³⁵.

§ 88 Jak się wydaje, natura dała nam trzy zmysły: wzroku, słuchu i powonienia nie tyle po to, aby dostarczały nam informacji o aktualnym położeniu naszego ciała, co o położeniu ciał zewnętrznych, które choć znajdują się w pewnej odległości od nas, to jednak wcześniej czy później mogą mieć wpływ na jego położenie, przynosząc nam pożytek bądź szkodę.

przeł. Anna Markwart, Adam Grzeliński

³⁵ Można odnieść wrażenie, że Smith ma pewną obsesję na temat „tchórzliwości” (por. jego *Astronomy*, III, 1). Równie dobrze można byłoby uznać, że takim słuchem powinny być obdarzone stworzenia polujące.